Płock, 31 maja – 2 czerwca 2024 r.

KURJER TUMSKI

PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIE SPRAWOM MIEJSCOWYM

Pierwsza w Niepodległej

W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości Państwo Polskie zmuszone było walczyć z wieloma problemami, właściwie w każdej dziedzinie życia. Przez dłuższy czas, w kryzysowym stanie gospodarki, jedną z najważniejszych była sprawa waluty. Gorącą dyskusję wywoływały kwestie nazwy przyszłej jednostki monetarnej, jej wyglądu i wykonawcy.

Rozstrzygnięcia postanowiono dokonać poprzez ogłoszenie otwartego konkursu, którego organizatorami zostały Ministerstwo Skarbu oraz Ministerstwo Wyznań i Oświecenia Publicznego. Projekty miały dotyczyć monet 1,2,5,10,20 i 50 groszowych oraz srebrnych 1 i 2 złotowych. Wśród zgłoszonych znalazły się m.in. prace Tadeusza Breyera, Józefa Gardeckiego, Wojciecha Jastrzębowskiego, Stanisława Romana Lewandowskiego, Jana Raszki, Witolda Rzegocińskiego i Jana Wysockiego. Zdobywcę pierwszej nagrody w kategorii monet zdawkowych został Wojciech Jastrzębowski, a w przypadku monet srebrnych Tadeusz Breyer, wybitny rzeźbiarz, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Jego projekt przedstawiał popiersie młodej, wiejskiej dziewczyny w chustce na głowie, patrzącej na kłosy zboża.

Zamówienie na realizację całego nakładu, ze względu na trudności techniczne, po wykonaniu stempli, złożono w mennicy paryskiej, stąd też na awersie umieszczono jej znaki: róg obfitości i pochodnię.

Monety w liczbie 16 milionów sztuk wybito w srebrze próby 750 i były one w obiegu do 31 grudnia 1931 roku. Ten sam model powtórzono dla kolejnego rocznika wykonanego w całości w Anglii.

Wzór ww. monet w wersji lustrzanej, posłużył do wykonania tegorocznej pamiątki XVI Jarmarku Tumskiego.

Bohdan Kowalczyk
Ambasador Jarmarku Tumskiego

Historia zatoczyła koło…

…i znów spotykamy się na Jarmarku Tumskim. To wydarzenie, na które mieszkańcy Płocka i goście z różnych stron kraju czekają przez cały rok. Po to, aby zobaczyć i zrobić zakupy u zaprzyjaźnionych kolekcjonerów, posmakować regionalnych specjałów, wsłuchać się w dźwięk katarynek czy po prostu poczuć niezwykłą atmosferę tego płockiego święta.

Przed nami trzy bardzo ciekawe dni wypełnione mnóstwem atrakcji. Tych jarmarkowych i tych zorganizowanych z okazji trwających w tym samym czasie Dni Historii Płocka.

Tegoroczny jarmark zbiega się z kilkoma ważnymi rocznicami. Właśnie mija sto lat od wprowadzenia do obiegu złotego. Z tej okazji w Muzeum Mazowieckim można oglądać wystawę poświęconą naszej walucie narodowej. 20 lat temu Polska stała się członkiem Unii Europejskiej. W tym wydaniu Kuriera Tumskiego mogą Państwo przeczytać, jak wiele zmieniło się w Płocku dzięki funduszom europejskim. A potem, spacerując po mieście, na własne oczy zobaczyć efekty tych działań. Cały 2024 rok jest w Płocku rokiem urodzonego 110 lat temu Druha Wacława Milke, niestrudzonego propagatora polskiej kultury i tradycji ludowej, założyciela Harcerskiego Zespołu Pieśni i Tańca Dzieci Płocka oraz twórcy i wieloletniego organizatora Dni Historii Płocka.

To impreza z tradycjami, która pozwala zanurzyć się w przeszłości naszego miasta, przypomnieć najważniejsze momenty z jego dziejów i poczuć atmosferę grodu sprzed wieków. Zadba o to m.in. Płocka Drużyna Kusznicza, która organizuje nad Wisłą widowiskowy turniej w strzelaniu z kuszy historycznej O Miecz Bolesława III Krzywoustego. Na placu Narutowicza, za sprawą Drużyny Wojów Piastowskich Jantar, poznamy natomiast zwyczaje pierwszych Piastów. Oprócz wojów, spotkamy na przykład szlachtę, muzykantów, rycerzy, a nawet… kata, a także obejrzymy pokazy walk i dawnych rzemiosł.

Zapraszam Państwa do udziału w Jarmarku Tumskim i Dniach Historii Płocka. Życzę wielu ciekawych spotkań, udanych kolekcjonerskich łowów, niezapomnianych wrażeń i, po prostu, dobrej zabawy!

Andrzej Nowakowski
Prezydent Miasta Płocka

Prezydent Płocka Andrzej Nowakowski w czasie ubiegłorocznego Jarmarku Tumskiego. Fot. archiwum UMP

Partner Wydarzenia: 25 lat Samorządu Województwa Mazowieckiego

Organizatorzy: POKIS im. Themersonów, Płock, Muzeum Mazowieckie w Płocku, Honorowy Patronat Prezydenta Miasta Płocka Andrzeja Nowakowskiego, Płocka Drużyna Kusznicza, PLOT Płocka Lokalna Organizacja Turystyczna

Patroni medialni: Polskie Radio RDC Radio dla Ciebie, KRDP Twoje radio!, Radio Vivat, Radio Płock FM, Dziennik Płocki, Radio Eska

Wspólnota wartości i solidarności

20 lat temu wstąpiliśmy do Unii Europejskiej. W tym czasie na rozwój Płocka zdobyliśmy ponad 900 mln zł unijnego wsparcia. Pamiętajmy też, że dołączyliśmy do wspólnoty, która opiera się na poszanowaniu wartości, takich jak: wolność, praworządność i demokracja.

Liceum Ogólnokształcące im. Marszałka St. Małachowskiego w Płocku. Fot.archiwum UMP

Rocznica jest okazją, by przypomnieć to, co powiedział kiedyś Tadeusz Mazowiecki: „Zawsze punktem odniesienia dla odpowiedzi na pytanie o naszą tożsamość była dla nas Europa". Członkowstwo w UE dało wiele możliwości rozwoju społecznego oraz materialnego także naszemu miastu.

Zwiększanie szans

Fundusze unijne pozwoliły na realizację projektów polegających na doskonaleniu kadry nauczycielskiej, wspieraniu współpracy szkół zawodowych z potencjalnymi pracodawcami, rozwoju kompetencji młodych ludzi i zwiększaniu ich szans na rynku pracy, wspomagania uczniów mających, problemy z nauką. Inwestowaliśmy w przedszkola, szkoły zawodowe i w licea. Na przykład w Małachowiance zrealizowaliśmy program doszkalający uczniów pod kątem umiejętności potrzebnych na rynku pracy. Najstarsza polska szkoła jest dobrym przykładem również inwestycji materialnych i troski o dziedzictwo narodowe. W liceum pieczołowicie odrestaurowaliśmy zabytkowe skrzydło szkoły: zakonserwowaliśmy średniowieczne fragmenty budynku, w podziemiach zaaranżowaliśmy na nowo muzeum, na piętrach urządziliśmy nowoczesne sale lekcyjne i przywróciliśmy świetność auli – niegdyś kaplicy – odsłaniając i konserwując polichromie autorstwa Władysława Drapiewskiego.
O dziedzictwo narodowe dbaliśmy także we współpracy z samorządem Mazowsza. Dzięki temu w rozbudowanej wspólnymi siłami na potrzeby Muzeum Mazowieckiego okazałej kamienicy przy ul. Tumskiej znalazły się stałe wystawy o historii Płocka. Jest jeszcze jeden przykład ochrony naszego dziedzictwa: przy wsparciu funduszy z UE nieużytkowane, szkolne szatnie Jagiellonki zamieniliśmy na Muzeum Historii Szkoły.

Rekreacja i wypoczynek

Środki z UE udało się nam zdobyć i wykorzystać na przedsięwzięcie związane z rewitalizacją jednego z najbardziej atrakcyjnych fragmentów Płocka – nadwiślańskie bulwary wraz z budową drogi rowerowej oraz infrastruktury do wypoczynku dla dorosłych i dzieci. Nasze zoo natomiast – kolejne, doskonałe miejsce do wypoczynku – wzbogaciło się o nowoczesne wybiegi dla panter śnieżnych i tygrysów syberyjskich. Przykłady inwestycji w strefy do rekreacji można mnożyć. Przebudowaliśmy aleję Antoniego Roguckiego – jest ona wypełniona roślinnością, ma nową nawierzchnię, ścieżkę rowerową, oświetlenie, tętni życiem i mieszkańcy często wybierają ją na spacery. Zadbaliśmy także o infrastrukturę do aktywnego spędzania czasu i wielbiciele wspinaczki korzystają dziś z profesjonalnej ścianki w Orlen Arenie. Pieniądze unijne przyczyniły się też do unowocześnienia placówek kultury – m.in. Płockiego Ośrodka Kultury i Sztuki – miejsca rozrywki i edukacji, który zyskał nową siedzibę wraz z salą koncertową.

Bezpieczeństwo na drogach

Niezwykle spektakularne są inwestycje w infrastrukturę drogową. Jednym z pierwszych przedsięwzięć tego typu, na które zdobyliśmy środki z UE, były drogi dojazdowe do Mostu Solidarności. Ich przedłużeniem stała się obwodnica – trasa Tadeusza Mazowieckiego, Władysława Bartoszewskiego i Macieja Rataja – która połączyła przeprawę mostową z kombinatem. Droga ta całkowicie zmieniła układ komunikacyjny Płocka, pozwala dziś na szybkie dotarcie z miasta do PKN Orlen i jednocześnie wyprowadziła ruch ciężkich pojazdów z centrum miasta. Przez 20 lat członkostwa w UE zdobyliśmy dotacje na modernizację (w większości przypadków – gruntowną) dziesiątek ulic. Niektóre z nich zbudowaliśmy od podstaw. Na liście są główne drogi m.in. ul. Łukasiewicza, al. Kilińskiego, ul. Przemysłowa, Kostrogaj i Wiadukt, a także ul. Dobrzyńska, Traktowa, Kazimierza Wielkiego. Zadbaliśmy również o ulice osiedlowe: Żeglarską, Teligii, czy Zieloną. Są to ważne inwestycje, bo drożne ulice z równą nawierzchnią to mniejsza emisja spalin i mniej hałasu.

Mamy za sobą przedsięwzięcia za środki unijne, które pozwoliły na zorganizowanie alternatywnych dla samochodu środków transportu. By zachęcić do korzystania z autobusów Komunikacji Miejskiej i w trosce o środowisko naturalne kupiliśmy 32 autobusy hybrydowe i wymieniliśmy wiele wiat przystankowych na nowoczesne, według jednolitego projektu. A wiele z nich wyposażyliśmy w system dynamicznej informacji pasażerskiej, monitoring oraz przycisk alarmowy do wzywania pomocy. Mamy dziś 70 kilometrów dróg rowerowych, co łącznie ze szlakami rowerowymi (jest nim np. ul. Tumska) zbliżyło nas do pułapu 100 km tras dla rowerzystów. Zachęca to mieszkańców do jazdy rowerami.

Nabrzeże wiślane. Fot.archiwum UMP

Kolejna perspektywa

Fundusze europejskie, które skutecznie zdobyliśmy i wykorzystaliśmy są blisko nas. Dzięki nim zrealizowaliśmy ponad sto projektów podnoszących jakość życia w Płocku, za kwotę ponad 900 mln zł. Ta pula unijnych środków, z której skorzystali płocczanie, jest w rzeczywistości większa, ponieważ do pieniędzy które pozyskał samorząd Płocka, należy dodać te, które wsparły instytucje prowadzone przez samorząd Mazowsza, jak np. Szpital Wojewódzki na Winiarach, płocki teatr czy Muzeum Mazowieckie. One też się rozwijały dzięki funduszom z UE.

Trwa już kolejna perspektywa finansowa 2021-27. Co nas w niej czeka? Możemy liczyć na dofinansowanie m.in. do inwestycji w tzw. zieloną energię i w ochronę środowiska – czyli np. do zakupu autobusów zeroemisyjnych – a także w szeroko rozumianą rewitalizację oraz budowę dróg, które obsłużą tereny inwestycyjne. Przed nami otwiera się kolejna perspektywa rozwoju miasta przy pomocy środków unijnych. Chcemy znów skutecznie i efektywnie wykorzystać możliwości, jakie otwiera przed naszym miastem.

Prezydent Płocka
Andrzej Nowakowski

O targach i jarmarkach w Płocku

Jeszcze kilka lat temu wielkie centra i galerie handlowe „pękały w szwach" od klientów poszukujących „czegoś" dla siebie. Dziś często zdarza się, że ... świecą pustkami. Żyjemy w świecie, w którym udział stacjonarnych sklepów w wymianie handlowej wyraźnie zmniejsza się na rzecz e-commerce, jakże wygodnej i dalekiej od ery targów i jarmarków, przez stulecia będących podstawą wolnego handlu.

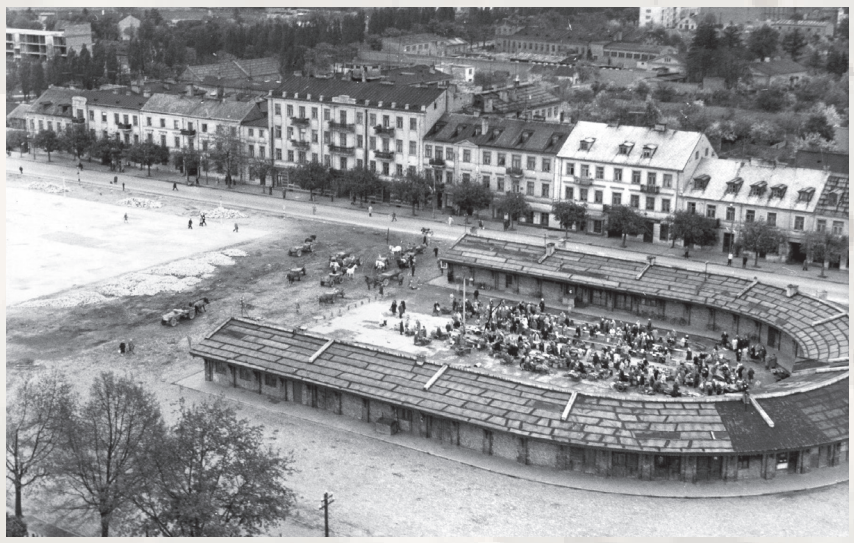

Podkowa na Nowym Rynku, przed 1965, zbiory prywatne, dzięki życzliwości MMP

Rozwój tych średniowiecznych form postępował w ścisłej korelacji z rozwojem gospodarczym społeczeństw i funkcjonował na dwóch odrębnych poziomach. Targi służyły bieżącym potrzebom niewielkich zbiorowości ludzkich. Dysponowały głównie rodzimymi produktami i siłą rzeczy stymulowały rozwój w skali lokalnej. Organizowane raz lub kilka razy w tygodniu, umożliwiały przede wszystkim zakup żywności i przedmiotów codziennego użytku. Zgoła odmienny, ponadlokalny charakter cechował jarmarki, które swą nazwę wywodzą od niemieckiego słowa Jahrmarkt, oznaczającego doroczny targ. Były to miejsca wymiany towarów krajowych i zagranicznych, zwykle luksusowych i w dużym wyborze. Organizowano je na mocy przywileju władcy, w wybranych, zazwyczaj dużych ośrodkach miejskich lub w ich sąsiedztwie, w terminach z góry wyznaczonych. Zazwyczaj rozpoczynały się w dni świąt kościelnych czy też w dni czczonych lokalnie patronów i trwały od kilku do kilkunastu dni.
Na ten czas władcy (tak świeccy jak i duchowni) ustanawiali pokój jarmarczny – gwarantując przybywającym kupcom i ich mieniu opiekę i bezpieczeństwo. Na nich też spoczywał obowiązek ograniczenia monopolu cechowego i nadzór nad prawidłowością zawieranych transakcji pod kątem utrzymania systemu miar, wag i cen.

Na ziemiach polskich jarmarki pojawiły się w XIII wieku w ośrodkach tak prężnych gospodarczo, jak Gdańsk, Wrocław i Toruń. Z czasem upowszechniły się także w mniejszych miejscowościach położonych wzdłuż ważnych szlaków handlowych, do których m.in. zaliczał się Płock.

Niewiele wiadomo o najstarszych płockich targach i jarmarkach. Znamy ich liczbę i daty. Wiemy też, że odbywały się na rynku książęcego miasta, zwanym dziś Starym Rynkiem.

Początkowo Płock posiadał prawo do jednego dnia targowego, który jednocześnie był dniem sądowym, oraz do czterech jarmarków. Ale już w 1572 roku w inwentarzu starostwa płockiego, odnotowano, że:

W tem mieście Płocku bywają jarmarki cztery wywołane, a dzień targowy poniedziałek i piątek, a sądowy poniedziałek bywa. Jarmarki bywają na dzień świętego Dominika (5 VIII), św. Michała (29 IX), św. Agnieszki (21 I) i na św. Zygmunt (2 V). Pod te jarmarki, według starodawnego zwyczaju, pan podkomorzy płocki bierze połowice targowego. Ale iż nędzne bywają jarmarki i targowe w tem mieście, przeto że nie na gościńcu zasiadło, nie jednako się ten prowent szacować może, jednego roku mniej, a drugiego więcej, okrom mięsa, cybuli, ryb, statków.

Istotnie, położenie Płocka na obrzeżach głównych w tym czasie szlaków handlowych i konkurencja miast cieszących się ugruntowaną pozycją nie sprzyjały rozwojowi tutejszego handlu. Nędzę jarmarków i dni targowych, o której wspomina powyższy cytat, spotęgował potężny pożar w 1616 roku, a potem kolejne pożary, wojny i epidemie. Miarą regresu gospodarczego Płocka w XVII i w początku XVIII wieku była między innymi liczba dorocznych zjazdów handlowych. Z pięciu ustalonych przez króla Zygmunta III w 1615 roku, utrzymał się zaledwie jeden, przypadający na dzień św. Franciszka.

Dopiero w 1730 roku król August II, chcąc podźwignąć Płock z upadku, zwiększył liczbę jarmarków do sześciu. Częstotliwość z jaką się odbywały na św. Kazimierza (4 III), św. Zygmunta,

Andrzej Karszowiecki, Stary Rynek z widokiem dawnego ratusza, ok. 1813

św. Magdalenę (22 VII), Narodzenie Najświętszej Maryi Panny (8 IX), św. Franciszka (4 X) i św. Agatę (5 II), tworzyła warunki do poprawy kondycji gospodarczej miasta, a mimo to nie udało się ożywić ani płockiego handlu, ani wytwórczości.

W XIX wieku rola jarmarków stopniowo zaczęła maleć wobec upowszechniania się nowych form handlu, ale na rolniczym Mazowszu większość wielkich transakcji wciąż zawierano nie gdzie indziej, jak właśnie na targach i jarmarkach.

W czasach Księstwa Warszawskiego i początkowym okresie Królestwa Polskiego miasto cieszyło się trzema cotygodniowymi targami, które odbywały się w niedziele, poniedziałki i piątki. Jednak na skutek zarządzenia władz z lipca 1844 roku kalendarz ten uległ ograniczeniu i odtąd lokalnej wymianie handlowej służyły już tylko wtorki i piątki. W te dni z okolicznych wsi napływało do Płocka zboże i produkty żywnościowe. W przeciwną zaś stronę wędrowały m. in.: sól, świece, mydło, cegły, towary bławatne i kolonialne, sukno, wyroby garncarskie i bednarskie.

Z kolei jarmarki *na wszelkie artykuły żywnościowe i inne towary* miały odbywać się w dniach 25 stycznia, 19 czerwca, 7 września i 8 listopada. Brakuje, niestety, źródeł, które tworzyłyby obraz tych wydarzeń. Jedynie Wincenty Hipolit Gawarecki zanotował, że ani kupcy ani kupujący na takowe nie zjeżdżają. Do handlowych wypraw z pewnością nie zachęcał lichy stan dróg wojewódzkich. Nie sprzyjała też temu sytuacja ekonomiczna Płocka, dźwigającego się ze zniszczeń epoki napoleońskiej.
W kolejnych latach włodarze miasta próbowali zaradzić sytuacji, podejmując trud stworzenia w Płocku centrum handlu wełną. Działania wpisywały się w trend postępującej specjalizacji jarmarków – oddzielnych na wełnę, tytoń, konie, zwierzęta hodowlane, narzędzia rolnicze czy wyroby włókiennicze. Jednak mimo usilnych starań *rezultat […] zawiódł dążności i oczekiwania władz.*

W latach pięćdziesiątych XIX wieku liczbę jarmarków ograniczono do dwóch rocznie i taki stan obowiązywał do schyłku lat osiemdziesiątych. Jarmarki odbywały się we wtorek przed świętym Janem Chrzcicielem i po świętym Michale, a wobec wcześniejszych niepowodzeń ograniczały się do lokalnej wymiany towarów pomiędzy Płockiem i okolicznymi wsiami. Handlowano płodami rolnymi, bydłem, końmi, zbożem, wyrobami fabrycznymi, wytworami rzemiosła użytkowego, odzieżą, obuwiem i różnego rodzaju sprzętami domowymi. Ówczesne statystyki notowały, że gubernialne obroty jarmarczne sięgały kwoty 250.000 rubli.

Wiek dziewiętnasty przyniósł też istotne zmiany w organizacji płockiej przestrzeni handlowej. Od średniowiecza miejscem targów i jarmarków był Stary Rynek, choć był też taki czas gdy

Kapituła katedralna, wśród murów Nowego Miasta do niej należących, utworzyła Rynek, Kanonicznym zwany, i na takowy targi i jatki później przenieść usiłowała, co, odciągając targowisku Starego Miasta ludność i dochody, stało się przedmiotem długich, aż do XVIII wieku, sporów z Magistratem Starego Miasta …

W 1731 roku rozstrzygnął je wyrok sądowy, na mocy którego biskupi plac na zawsze utracił funkcję targowiska. Pozostała ona przy Starym Rynku do 1877 roku. Wtedy to plac przebudowano na skwer spacerowy, a nowym centrum handlowym stał się teren pomiędzy obecną ulicą Królewiecką i Aleją S. Jachowicza, wtedy nazywany Placem Konstantynowskim. Prawdopodobnie około 1890 roku wzniesiono tam charakterystyczny, parterowy pawilon handlowy w eklektycznej formie, nawiązującej swym kształtem do podkowy. Urządzono w nim 84 pomieszczenia na jatki rzeźnickie i piekarskie, które od 1844 roku funkcjonowały przy ulicy Tumskiej (przy zbiegu z ul. H. Sienkiewicza), podobnie jak plac targowy na trzodę chlewną i bydło (obecnie zabudowany przez PSS na sklep „Społem"). Plac Konstantynowski, z czasem nazwany przez płoczczan Nowym Rynkiem, i sama „Podkowa" służyły celom targowym także w XX wieku. Kres tej przestrzeni handlowej położył rok 1965. Wówczas podjęto decyzję o przebudowie Nowego Rynku. Zgodnie z koncepcją projektantów stał się łącznikiem pomiędzy starym i nowym miastem, a nowe centrum targowe zorganizowano przy ulicy Królewieckiej 19.
Na przełomie XX i XXI wieku funkcję targową pełnił też słynny „Manhattan" – najpierw usytuowany na Placu Manifestacji (parking przed teatrem), potem zaś przy ul. Bielskiej. W 1996 roku do bazy płockich targowisk dołączył kompleks przy ul. Rajmunda Rembielińskiego.

Współczesne płockie targi – ogólne i specjalistyczne, czynne codziennie lub w wyznaczone dni tygodnia, organizowane cyklicznie lub jednorazowo – są jedną z wielu form szeroko rozumianego obrotu handlowego. Funkcjonują i cieszą się zainteresowaniem, podobnie jak jarmarki, choć te przyjęły charakter tematycznych festynów okolicznościowych. Najczęściej organizowane dorocznie, oferują odbiorcom niemalże wszystko – starocie, wyroby rękodzielnicze, ozdoby, dekoracje, zastawy stołowe, meble, dobre książki, swojskie wypieki i przysmaki kuchni regionalnej. W świecie wszechobecnej formuły e-commerce zbliżają ludzi do siebie.

Tekst opracowany na podstawie artykułów:
Andrzej Rogoziński, Jatki w Płocku,[w] „Nasze Korzenie, nr 3, ss. 50-54
Zbigniew Walczak, Przemysł i handel w Płocku w I połowie XIX wieku, [w:] „Notatki Płockie", nr 5/1976, ss. 22-26.
Mariusz Żuławnik, Płockie targi i jarmarki w XVI-XVII wieku, [w:] „Notatki Płockie", nr 3/2001, ss. 3 - 9.

O, krowa i słoń!

Fela Finlay Rawicka, Jakub Guterman, Icek Nierob, Adam Neuman-Nowicki, Hedva Zosia Segal... To płocczanki i płocczanie pochodzenia żydowskiego. Przeżyli II wojnę światową, której 85. rocznicę wybuchu będziemy obchodzić 1 września tego roku. O pamięć o nich dba Muzeum Żydów Mazowieckich, bo oni o „swoim" Płocku nie zapomnieli, nawet jeśli wyjechali z niego na zawsze.

W domu Jakuba Gutermana, w izraelskim kibucu Ha-Ogen, na półkach z książkami Norwid sąsiaduje z Mickiewiczem, Herbert z Różewiczem, Miłosz z Szymborską. Właściciel tych książek szczególnie ukochał sobie poezję, a czytać nauczył się właśnie w Płocku. W dzieciństwie otwierał książkę z pomysłowymi ilustracjami dla dzieci, gdzie przy słoniu była duża litera S, a przy krowie litera K, i tak dalej. Następnie podczas spacerów z rodzicami, na przykład ulicą Kwiatka, spoglądał na szyld sklepu pana Kowalskiego i wołał: „O, krowa!"; dalej był sklep pana Salińskiego, wtedy krzyczał: „O, słoń!".

Również w Płocku jego ojciec, Symcha, zabierał go na próby do miejscowego teatru (budynek, w którym teatr miał swoją siedzibę, stał na płockich Tumach i już nie istnieje, rozebrany przez Niemców podczas II wojny światowej), gdzie wystawiane były Symchowe sztuki. Na jednej z prób słyszał, jak aktorzy śpiewają piosenkę o brytyjskim premierze Chamberlainie, który Niemcom sprzedaje Europę. To była satyra polityczna. A potem, już w domu, podczas spotkań z przyjaciółmi rodziców, stawał na stoliku i śpiewał piosenkę o Chamberlainie. Nie wiedział, o czym śpiewa, ale widział, jak dumni są z niego rodzice.

Tzlil (córka Miriam), Hedva, Idan (córka Einan), Einan (córka Miriam), Miriam, Ilana; Kiryat-Ata 2019. Fot. R. Kowalski

Natomiast po latach przy swoim domu w Izraelu posadził bez i był wniebowzięty, kiedy roślina zakwitła. Bo kiedy na ten bez patrzył, w myślach znów stał na wysokiej płockiej skarpie. Śledził wzrokiem szare wiślane wody spływające w niebieskawej mgle na północ i głęboko wdychał majowy bez. Ten liliowy, ten biały, który już na zawsze pozostał Płockiem i smakiem jego dalekiego dzieciństwa... Jakub wspomina: „Ja w swoim życiowym plecaku noszę Płock przez całe życie. Te Tumy. Ta skarpa wpadająca do Wisły. Te szare wody rzeki płynące powoli na północ. Ta niebieściutka mgła nad Radziwiem po drugiej stronie Wisły. Ten hejnał grany z wieży i dzwony wzywające na modlitwę przed wieczorem. Te białe kiście kwiatów kasztanowych i bez w maju. Nawet kocie łby, po których jeździłem rowerem niedługo po wojnie. To wszystko ma swój niepowtarzalny czar, jest jakąś poezją".

Po „swoim" Płocku w dzieciństwie bardzo lubiła spacerować Fela Finlay Rawicka. Szczególnie po Tumach, skąd malowniczą skarpą udawała się schodami nad Wisłę. Chodziła też do kin przy ulicach Kolegialnej i Tumskiej, jeśli tylko otrzymała pięćdziesiąt groszy na bilet od swoich rodziców. Przy ulicy Pocztowej podziwiała piękne drzewa kasztanowe, z zebranych kasztanów robiła potem różne figury. Na wspomnianych Tumach była kawiarnia, gdzie lubiła zjeść ciastka, a kiedy zespół grał tango „Czerwone żagle", lubiła je zatańczyć. A skoro już mowa o słodkościach, smak szarlotki z piekarni państwa Brygartów zapamiętała do końca życia. W Izraelu, w którym po latach się osiedliła, bezskutecznie szukała tak smacznej szarlotki, jak tamtej w Płocku... Wspominała ponadto: „Płock to rodzina. Podczas rodzinnych spotkań wszystko musiało być dopięte na ostatni guzik. Kiedy matka zastawiała stół, to on wyglądał jak stół dla królowej angielskiej".

Wspomniana przez Felę piekarnia państwa Brygartów była najbardziej nowoczesna w Płocku, z maszynami, jakich nie miała konkurencja. Jej właściciele towary zamawiali z rozmachem, jajka nie na tuziny czy mendle, ale na kopy. Mieli też cukiernię, a w niej torty, ciastka deserowe, słodkie bułki, landrynki i karmelki. Wszystko własnej produkcji.

Icek Nierob z Płocka zapamiętał na przykład biedę. Dziewięcioosobowa rodzina Nierobów mieszkała przy ulicy Kwiatka. Drugie piętro, kuchnia, dwa pokoje. W jednym Abram, ojciec Icka, pracował jako krawiec, w drugim były dwa duże łóżka. W jednym z nich Abram i jego żona Rywka spali z najmłodszymi dziećmi, pozostałe w drugim. Zimą do tego łóżka kładło się najmłodszych, by ogrzały je dla pozostałych. Nie było łazienki, trzeba było korzystać z wychodka na zewnątrz. Mieszkanie nie miało pieca, w kranie była tylko zimna woda. Kiedy trzeba było prasować, żelazko napełniało się gorącym węglem drzewnym i potrząsało, póki płomień nie wskazywał, że jest wystarczająco gorące. Przy rodzinnym stole jadło się na przykład ryż, ziemniaki i różnego rodzaju owoce, a w piątkowy wieczór rybę. Jedną z ulubionych potraw dzieci był rosół z makaronem.

Icek do końca życia zapamiętał również swoją babcię Fajgę. Była wykształconym samoukiem, codziennie rozmawiała z Bogiem. Dla Icka była najmądrzejszą osobą. Dbała, by wnuki szanowały żydowskie zwyczaje. Opowiadał im żydowskie historie. Zachęcała do wiary w Boga. Kiedy Icek odwiedzał babcię Fajgę, ona zawsze miała wazony pełne kwiatów. Mówiła wnukowi, że deszczówka jest lepsza dla kwiatów niż woda z wodociągów. Według niej, dzięki temu kwiaty ładniej pachniały.

Wspomnienia wspomnieniami, a które było to pierwsze z Płocka? Adamowi Neumanowi-Nowickiemu kojarzy się ono z ulicą Sienkiewicza. Tam urodził się we wrześniu 1925 roku i mieszkał przez pierwsze lata swojego życia. Blisko mykwy, budynek po niej istnieje do dzisiaj, obecnie swoją siedzibę ma tam Płocka Galeria Sztuki. Adam zapamiętał: „Przy Sienkiewicza zrodziły się moje pierwsze dziecięce kłopoty. Miałem niemal pięć lat, kiedy zapragnąłem zabawy we fryzjera z sąsiadką niewiele młodszą ode mnie. Nazywała się Makowska, śliczna dziewczynka. Mieszkała na pierwszym piętrze, a nasza rodzina na drugim. Podczas tej zabawy wyciąłem jej najładniejszy lok włosów. Kiedy matka dziewczynki przyszła z krzykiem do naszego mieszkania, schowałem się pod fortepianem. To mnie nie uratowało, po wyjściu pani Makowskiej dostałem porządne lanie w tyłek. Innym razem ucierpiała moja głowa. Rozbiłem ją chwilę po tym, jak spadłem z ramion mojego starszego brata Henia".

A co z Płocka zapamiętała Hedva Segal, która w rodzinnym Płocku nosiła imię Zosia? W swojej pamięci zakodowała choćby sytuacje z miejscowej szkoły, do której chodziła ze swoją siostrą Manią. Pewnego dnia siostra szła z przodu, Zosia za nią. Miała przy sobie piórnik. Podwójny, z solidnego drewna, przywieziony jej z Zakopanego przez jednego z wujków. Szła i zobaczyła, jak przy Mani zjawili się chłopcy. Jeden z nich już szykował się, żeby zrzucić jej okulary. Podbiegła, trzasnęła go w głowę tym piórnikiem. Tak obroniła siostrę.

Uliczne szyldy, wazony pełne kwiatów, smak szarlotki, kasztanowce, rosół z makaronem… To również Płock dla jego mieszkańców, o których Muzeum Żydów Mazowieckich zapomnieć nie może – tak jak oni nie mogli i nie mogą zapomnieć o swoim ukochanym rodzinnym mieście.

Rafał Kowalski
Muzeum Żydów Mazowieckich

Dwa wieki Tumskiej

Od pierwszych linii na mapie, pierwszych budynków, Tumska miała być najważniejszą arterią Płocka. Przez dwa wieki przeszła ogromne zmiany: powstawały nowe budynki mieszkalne, pierwszy hotel, luksusowa kamienica czynszowa, słynna cukiernia i miejsca, do których uwielbiali przychodzić płocczanie. Każda metamorfoza czyniona była z myślą o tym, by ulica ta była znakiem rozwijającego się miasta, jego salonem. Jak jest dziś?

O tym, jak kształtowała się Tumska, od jej niełatwych początków, przez lata świetności, kiedy to – jak wspominają starsi płocczanie – „życie zaczynało się i kończyło na Tumskiej", po dzisiejsze czasy – opowiada wystawa planszowa Muzeum Mazowieckiego w Płocku: „Dwa Wieki Tumskiej. Wczoraj, Dziś, Jutro". Po raz pierwszy została zaprezentowana podczas Jarmarku Tumskiego w 2010 r. Jej autorką jest Barbara Rydzewska, kustosz z działu historii MMP. Przy okazji wystawy powstała publikacja o tym samym tytule, z cyklu „Pamięć musi trwać", wydana przez Książnicę Płocką i Studio Jeden s.c. Z niej właśnie pochodzi kilka ciekawych faktów z ponad 200-letnich dziejów Tumskiej, które możecie Państwo przeczytać poniżej.

Zaczęło się od pruskiej regulacji miasta

Historia Tumskiej sięga czasu, kiedy Płock znalazł się w granicach państwa pruskiego – po drugim rozbiorze Polski w 1793 r. Nastąpiła wówczas tzw. pruska regulacja miasta. To wtedy ulica została zaprojektowana i częściowo wybudowana. Jej brukowanie od ul. Kolegialnej do katedry – jak informują źródła pisane – zakończyło się dopiero w 1822 r. Musiało jednak minąć jeszcze ponad pół wieku, by na całej swej długości mogła być otwarta dla ruchu i oddana pod zabudowę.

Nie wszyscy chętni doczekali się miejsca przy Tumskiej

Zabudowę ulicy powstrzymał m.in. wybuch powstania listopadowego, który odsunął na dalszy plan sprawy codzienne. Później w miejskiej kasie brakowało pieniędzy na rozbudowę miasta. Odwlekający się termin potęgował niezadowolenie wśród obywateli, którzy ubiegali się o zajęcie placów przy Tumskiej. Część z tych, którzy zgłaszali chęć kupna działek w latach 1928-1830… zmarła. Inni odstąpili lub słali prośby do wyższych instancji o przyśpieszenie dzierżaw. Sprawy własności ziemi zostały uregulowane dopiero ok. lat czterdziestych dziewiętnastego wieku. W późniejszych latach podpisywane były kolejne umowy na dzierżawę placów przy Tumskiej. Już wtedy zakładano, że niebawem będzie ona reprezentacyjną arterią Płocka.

Niektóre budynki mają ok. 200 lat

Pierwsze domy mieszkalne powstały w latach 60. XIX wieku. Ale niektóre z budynków o innym przeznaczeniu są starsze – pamiętają czasy sprzed 200 lat! To choćby tzw. „Dziekanka" – na rogu ul. Tumskiej i Kościuszki, która powstała w 1806 r. – niedawno została odnowiona i dziś, po latach przestoju, działa tam restauracja. Po przeciwnej stronie ul. Tumskiej wyłania się charakterystyczna kamienica, wybudowana przed 1830 r. z inicjatywy Karola Kuliga – znanego płockiego drukarza. Co ciekawe – w trójkątnym tympanonie została umieszczona czara

z wężami, a to oznacza, że kamienica od samego początku przeznaczona była na aptekę. Taką też rolę pełni i dziś.

Tumska dla bogatych i uboższych

Intensywny rozwój architektoniczny ulicy przypadł na drugą połowę XIX w. W wielopiętrowych kamienicach, wybudowanych zgodnie z nowymi prądami, zaczęły powstawać domy czynszowe, w których łączyło się życie różnych warstw społecznych. Tumska stawała się też przestrzenią publiczną. Pierwsza cukiernia – jak pisał „Głos Mazowiecki" – najruchliwsza w mieście, przy ul. Kolegialnej 2. Na początku lat osiemdziesiątych otwarto pierwszy przy Tumskiej Hotel Europejski – nazywany przez płocczan do dziś „Hotelem Angielskim".

Tu była najbardziej luksusowa kamienica czynszowa

W 1909 r. Stanisław Górnicki – płocki potentat przemysłowy, rozpoczął budowę czterokondygnacyjnej kamienicy czynszowej – dziś jest to siedziba Muzeum Mazowieckiego. Wyróżniający się na tle innych budynek składał się z eleganckiego domu frontowego i trzech skromnych oficyn. Miał takie udogodnienia, jak wodociągi, kanalizację, oświetlenie elektryczne i sieć telefoniczną, dzięki czemu zaliczał się do najbardziej luksusowych płockich czynszówek. Wyjątkowa w Płocku była jego dekoracyjna secesyjna elewacja. A na parterze działała słynna w mieście cukiernia Antoniego Szałańskiego.

Salon miasta

Charakterystyczny dla Tumskiej był także szpaler wysokich kasztanowców, który ozdabiał najstarszą jej część. Wraz z rozwojem nowoczesności i wzrostem standardu życia, zmieniała się i Tumska. W dwudziestoleciu międzywojennym płocczanie myśleli o niej jak o przyszłym salonie miasta. Ulica była ważna – jak pisała prasa w 1930 r. – jako „tranzytowa arteria komunikacyjna między Wisłą i stacją kolejową w Radziwiu a całem miastem". I jak zapowiadano – miała niebawem przybrać wygląd wielkomiejski „strojąc się w odpowiednie domy i sklepy".

Po wojnie ruszyły budowy

Jednak – jak pisze Barbara Rydzewska w publikacji „Dwa wieki Tumskiej…" – domów w okresie międzywojennym powstało niewiele. Za to stopniowo wypełniały się luki głównie najstarszej części traktu. Największym przedsięwzięciem w latach 1934-1935 była budowa przy ul. Tumskiej 3 gmachu Diecezjalnego Domu Katolickiego – dziś jest tam NoveKino „Przedwiośnie". W okresie powojennym ruszyły inwestycje budowlane, które znaczniej zmieniły Tumską.

460 proc. normy płockich murarzy

W 1950 r., na miejscu skweru miejskiego, powstała siedziba Powszechnego Domu Towarowego (późniejsze Domy Towarowe Centrum). O jego budowie tak pisało „Życie Mazowieckie": „Budowa gmachu, prowadzona przez płocki oddział Państwowego Przedsiębiorstwa Budowlanego nr 7, przebiegła w imponującym tempie socjalistycznego współzawodnictwa pracy, w którym prym wiodły dwójki murarskie Lewandowski-Łodziarek oraz Kalota-Pawłowski, osiągając 460 i 586 procent normy". W 1957 r. z kolei został oddany do użytku kompleks gastronomiczny Piast – późniejszy Coctail Bar Hortex, który swoją nowoczesnością zakłócił harmonię ulicy.

Nowa wizja Tumskiej i szklane domy

Poważnej przebudowie Tumska została poddana w 1973 r. Wcześniej dostępna dla ruchu kołowego, tym razem stała się ciągiem pieszym o funkcjach handlowo-usługowych. Po ukończeniu przedłużających się prac, nowy obraz deptaku wzbudził mieszane uczucia płocczan. Natomiast w ostatnich latach XX w. ulica wzbogaciła się o „szklane domy" projektu płockiego architekta Janusza Łabuza - m.in. pod adresem Tumska 4 (budynek PZU Życie SA). Kolejna poważna przebudowa ulicy rozpoczęła się w 2005 r. – dziś Tumska, łącząca w sobie funkcje pieszo-jezdne, ucieleśnia wizję i projekt architekta Włodzimierza Nowakowskiego. Unowocześniony wygląd ulicy – z dominującymi kamieniem, metalem i szkłem – znów podzielił płocczan w opiniach.

Wystawę plenerową można oglądać na terenie przed odwachem, w dniach od 29 maja do 2 czerwca.

Ewelina Karwacka

na podstawie wydawnictwa „Dwa wieki Tumskiej. Wczoraj, dziś, jutro" autorstwa B. Rydzewskiej, E. Lumy, M. Zalewskiej-Mikulskiej

Ulica Tumska ok. 1968, fot. arch. MMP

Zagraj, wygraj, baw się dobrze

Jest wiele sposobów, by w niebanalny sposób opowiadać o historii miasta i ludziach z nim związanych, a jednym z nich są gry miejskie. Książnica Płocka w ostatnich latach stała się specjalistką w tej formie rozrywki adresowanej zarówno do dzieci i młodzieży, jak i dorosłych. Rocznie organizujemy ponad 10 gier o różnorodnej tematyce.

Uczestnicy kryminalnej gry miejskiej „Śladami bohaterów Jacka Ostrowskiego". Fot. arch. Książnica Płocka

Według jednej z wielu definicji gra miejska to forma rozrywki, która wykorzystuje przestrzeń miejską, tworząc z niej planszę do gry w oparciu o charakterystyczne miejsca, ludzi, zdarzenia. Ma w sobie coś z podchodów, które pamiętają harcerze i pokolenie 40+. Jest świetną formą relaksu, spacerem, zabawą z elementami edukacji, w której mogą wziąć udział uczestnicy niemal w każdym wieku.

Książnica Płocka postawiła na realizację gier miejskich ponad 10 lat temu. Zaczynaliśmy skromnie, od propozycji skierowanych do uczniów, by z czasem przekształcić to w formę cyklicznych wydarzeń dla rozmaitych grup odbiorców. W 2019 roku po raz pierwszy zorganizowaliśmy grę, w której mogli wziąć udział wszyscy bez ograniczeń wiekowych, indywidualnie i grupowo (kryminalna gra miejska śladami bohaterów książek Jacka Ostrowskiego „Paragraf 148" i „Czarny wdowiec"). Uczestnicy prowadzili śledztwo, rozwiązując zagadki, łamiąc szyfry, wydłubując ukryte wiadomości z gipsowych odlewów szczęk. A potem przyszła pandemia i nagle wszystko się zmieniło. Trzeba było naszą ofertę dostosować do panujących ograniczeń, ale dla chcącego nic trudnego i w ten sposób ze złego zrodziło się coś dobrego!

Przed nami czwarty sezon „WyGRAnych sobót z Książnicą Płocką", który rozpoczniemy 29 czerwca grą kryminalną „Zabili go i uciekł". Płocczanie lubią bawić się w detektywów, więc i tym razem przygotujemy ciekawą intrygę, będziemy mylić tropy, ukrywać trupy w szafach, postaramy się mocno zaskoczyć i jeszcze bardziej rozbawić.

W siedem kolejnych wakacyjnych sobót (do 10 sierpnia) zaprosimy do ogrodu Książnicy przy ul. Kościuszki 6. Każda gra rozpoczyna się o godzinie 15.00, potem uczestnicy wyruszają w drogę. Co tydzień inny temat, inny zestaw zadań, różne trasy, choć zawsze urokliwymi uliczkami Starego Miasta. Stawiamy na wspólną zabawę, w której liczy się dobry humor, chęć spędzenia czasu z najbliższymi, a przy tym możliwość poznania kawałka historii swojego miasta. „WyGRAne soboty" realizujemy na niezbyt oddalonym od Książnicy terenie tak, by można było maksymalnie w ciągu dwóch godzin przejść całą trasę. Ale nawet ten niewielki obszar daje ogromne możliwości - to przecież teren obfitujący w liczne trasy spacerowe, niekiedy zbyt rzadko uczęszczane, które gracze poznają dopiero dzięki nam. Udział w grze to czas spędzony z bliskimi, to aktywność fizyczna i umysłowa oparta na współdziałaniu i odrobinie rywalizacji. U nas nie ma przegranych, liczy się bowiem zabawa i dziecięca radość. O tym, czy warto wziąć udział w grach niech świadczy, że uczestnicy wracający w kolejnych sezonach, układają swoje plany urlopowe zgodnie z harmonogramem gier. Mamy też sporo pasjonatów gier miejskich spoza Płocka, dla których udział w zabawie jest spacerem czysto turystycznym.

Wszystkie gry są w pełni autorskie, sami układamy ich fabuły i zadania. Nie ma powtórek z poprzednich lat, możemy się więc pochwalić bardzo bogatą bazą gier na niemal każdy temat. Uczestnicy mogli się już zmierzyć, m.in. z płockimi duchami (Wakacje z duchami), poznać dawne rzemiosła (Artefakty i frywolitki), przeprowadzić śledztwa, usłyszeć o płocczanach, którzy dzięki swojej pasji odnieśli sukcesy, zrobili coś ważnego, przełomowego (Pod kogutkiem, czyli płocczanie z pasją), rozpoznawali zioła, drzewa, mikstury (W dzikie wino zaplątani), zgłębiali wiedzę o historii mody, z wyraźnymi płockimi śladami (Szmat czasu). Nie brakuje też gier, w których prowadzimy uczestników śladami postaci znanych z historii lub kart powieści. Kto będzie bohaterem tegorocznych „WyGRAnych sobót" okaże się wkrótce. Zapraszamy do Książnicy Płockiej.

Renata Kraszewska
Książnica Płocka

Sztuka jest tam, gdzie nikt nie szuka

Jadąc drogą, nie sposób jej nie zobaczyć. Kilkumetrowa betonowa żyrafa jest znakiem rozpoznawczym Nowej Białej koło Płocka i elementem większej całości – oryginalnego Parku Zwierząt Wacława Rędzińskiego.

Mówi o sobie „Jestem samochodziarzem", choć już „w stanie spoczynku". Tuż przed przejściem na emeryturę zaczął tworzyć betonowe figury zwierząt: wielbłąda, konia, żyrafy. Robił to w wolnych chwilach, pomiędzy jedną a kolejną naprawą auta. Wzorem były fotografie lub zabawki. W przydomowym ogródku Wacława Rędzińskiego „zamieszkał" lew i sowa, której oczy świeciły w ciemnościach i wprawiały w osłupienie przechodniów. Z czasem zwierzęta zamieszkały w ogrodzie za budynkami gospodarczymi. Tak powstał „Park zwierząt". Wejście do niego jest ukryte, jak do „Tajemniczego ogrodu". Znajduje się za drzwiami dawnego warsztatu samochodowego. Ale żyrafa została przy drodze. – Jest znakiem rozpoznawczym tego miejsca – podkreśla jej twórca.

Ćwierkanie słoni

Takich miejsc można znaleźć dużo więcej, szczególnie we Francji, ale również w Czechach. Bruno Montpied – pisarz, bloger, malarz, twórca filmów i poszukiwacz twórczości art brut i zjawisk pokrewnych, w wydanym 2017 roku albumie „Le Gazouillis des Éléphants" [z fr. Ćwierkanie słoni] opisał ich ponad 300. Na ponad 900 stronach zawarł krótkie opisy, zdjęcia miejsc i opowieści o ich twórcach z podziałem na regiony Francji. Montpied zauważa powtarzalność niektórych tematów upodobań, takich jak ogrodowe bestiariusze (figury fantastycznych zwierzęta i postaci) i... słonie, które zawsze zdają się zapładniać ludzką wyobraźnię. Ale nie miejcie złudzeń. Zwykle te miejsca są „niewidoczne" dla świata sztuki, dla krytyków, galerii. Być może właśnie teraz „ćwierka" w czytelniku pytanie, czy „coś takiego" w ogóle można nazwać sztuką? I czy może istnieć sztuka bez artysty, a ten bez rynku sztuki?

Podobna refleksja nad rolą sztuki we współczesnym świecie wpisana jest w definicję art brut. Wymyślił ją Jean Dubbuffet. Miała wyznaczać stosunek do sztuki akademickiej, działalności marszandów, kuratorów galerii i muzeów, a dokładniej „rozwalać" skostniały system. „Prawdziwa sztuka jest tam, gdzie nikt nie szuka" pisał w 1945 roku, sugerując potrzebę zejścia z utartych ścieżek. On sam sztuki szukał głównie w szpitalach psychiatrycznych, przytułkach, na prowincji. Art brut miało być metodą myślenia w sposób „aktywnie krytyczny", skutecznym narzędziem refleksji o relacjach między sztuką a współczesnym społeczeństwem. Ostatecznie stało się nazwą dla największej na świecie kolekcji dzieł autorów bez wykształcenia artystycznego, często bez żadnego wykształcenia, którzy tworzyli „czerpiąc" sami z siebie, z własnego wnętrza a nie z gotowych wzorców (m.in. Aloïse Corbaz, Gaston Chaissac, Ignacio Carles-Tolra, Mario Chichorro, Auguste Forestier, Madge Gill, Augustin Lesage, Giovanni Battista Podestà, August Walla, Scottie Wilson, Adolf Wölfli). Ich prace powstawały zwykle w ukryciu, w ciszy i samotności, nie dla odbiorcy ani uznania. Tworzyli dla samych siebie. Wolni od konwencji, szkół, historii, praw rynku, twórcy „brut" robili sztukę, choć rzadko ją tak nazywali. – Oni nie uprawiają sztuki, oni nią żyją – podkreślał Dubbuffet. – Tworzą, bo chcą, a nie dlatego, że muszą. Jednocześnie przestrzegał, żeby nie szufladkować tej twórczości pod kontem rozpoznań medycznych. „Wasze kategorie dotyczące sztuki wyniesione ze szpitali psychiatrycznych są całkowicie fałszywe! To tak, jakby stworzyć kategorię „artystów, którzy wsiadają do autobusu"! – gromił lekarzy.

R. Łabarzewski i A. Kwasiborski przy jednej z betonowych figur Camille'a Vidala w Muzeum La Fabuloserie w Dicy, Francja 2015

Sam, zarówno jako artysta i kolekcjoner, cenił w sztuce oryginalność, pomysłowość, bezkompromisowość i autentyczność. Art brut to wszystko miało.

Podobnie o swoim podejściu do sztuki pisze Bruno Montpied: „Moje osobiste kryterium „estetyczne", jeśli mogę je tak nazwać, to oryginalność, i dziwaczność (bliskie sztuce określanej jako „brut"), naiwne stylizacje, poetyka charakterystyczna dla ekspresji ludowej, pozbawionej odpowiednich środków technicznych, ale też moje oczarowanie lub zawładnięcie, jakie odczuwam podczas odkrywania tych miejsc, które jest bliskie fascynacji uwodzicielską dziwacznością niektórych snów."

Podkreśla, że nie był pierwszy w tych poszukiwaniach. Wśród kolekcjonerów, poszukiwaczy tego co „bizarne" w twórczej aktywności człowieka, krytyków sztuki schodzących z utartych ścieżek, warto wymienić Alaina Bourbonnais'go, Michela Ragona, Michela Thévoza. To oni w 1978 roku, na zaproszenie krytyczki sztuki Suzanne Pagé, przygotowali słynną wystawę „Osobni w sztuce: inspirowani Mieszkańcami Swojego Krajobrazu".
Tu warto dodać, że choć wystawa gromadziła prace twórców, reprezentowanych również w Muzeum art brut w Szwajcarii, to słowo „brut" nie pojawia się w tytule ekspozycji. Stało się tak, ponieważ twórca nazwy dość bezwzględnie podchodził do prób przenoszenia jej na obiekty spoza jego kolekcji, która od 1976 roku miała stałą siedzibę w Lozannie. Dlatego Alain Bourbonnais – architekt, kolekcjoner i późniejszy założyciel Muzeum La Fabuloserie – wymyślił „les singuliers" (z fr. – osobni, osobliwi, pojedynczy, wyjątkowi]. Zdaniem krytyczki sztuki Déborah Lehot-Couette ta nazwa jest bardziej pojemna i chwyta w jeden zbiór dzieła „rozrzucone" pomiędzy art brut a sztuką współczesną. Ale istotny jest też drugi człon nazwy wystawy, która cieszyła się tak ogromną popularnością (200 000 widzów), że została wydłużona od dwa miesiące.

Ogrody wyobraźni

Określenie Habitants-paysagistes [z fr. – mieszkańcy swojego krajobrazu] stworzył w 1977 roku architekt krajobrazu Bernard Lassus, który interesował się powstającymi w przydomowych ogródkach rzeźbami i instalacjami. Zrobił to w książce „Ogrody wyobraźni", w której opisał znanych mu twórców outsiderów podejmujących wysiłek, aby najbliższe otoczenie (dom, ogród) wypełnić osobistą kreacją.

Wzorcowym przykładem takiej aktywności jest zbudowany w latach 1879–1912 przez jednego człowieka Palais Idéal (Hauterives, Drôme, Francja). Jego autorem był wiejski listonosz Ferdynand Cheval. Pałac ma 12 metrów wysokości, 26 metrów długości. Powstał z kamieni, które Cheval zaczął zbierać podczas swoich długich wędrówek z listami. W 1969 roku dzieło listonosza z Hauterives zostało uznane przez ówczesnego ministra kultury Andre Malraux za obiekt dziedzictwa historycznego Francji. W 2020 roku w konkursie „Ulubione zabytki Francuzów" Telewizji Francuskiej „Pałac Doskonały" Chevala uplasował się na 2 miejscu listy. W 2018 roku do kin trafił film fabularny w reż. Nilsa Taverniera będący biografią Chevala.

Pomnikiem ludzkiej pomysłowości jest Karuzela Małego Piotra, która obecnie znajduje się w ogrodzie Muzeum La Fabuloserie w Dicy (Francja). Jest dziełem Pierre'a Avezarda (1909-1992), który urodził się z zespołem Treachera Collinsa, wrodzoną wadą deformacji twarzy, co było powodem kpin i złego traktowania przez rówieśników, a później współpracowników. Avezard nie ukończył szkoły. Został pastuchem. Okazał się jednak genialnym konstruktorem i wynalazcą, m.in. wymyślił

i zbudował dystrybutor pożywienia i mechaniczną akuszerkę dla krów. Kiedy trafił na farmę w La Coinche, oddaloną od rodzinnego domu 15 km, otrzymał od gospodarza mały domek, wokół którego zaczął tworzyć skomplikowany mechanizm – karuzelę. Przez kolejne 30 lat zawzięcie ją rozbudowywał i udoskonalał. Kiedy skończył, całość składała się z kilkuset obiektów: figurek ludzkich i zwierzęcych, pojazdów, maszyn rolniczych. Powstawały z puszek, kawałków metalu, drewna, opon. Piotr zbudował też panel kontrolny zasilany przez mały silnik elektryczny, który poprzez system pasów i przekładni uruchamia całość: samoloty latały pod niebem, metalowe figurki zaczynały tańczyć, kury dziobać zboże, krowy kręcić głowami i ogonami, ciuchcia pędziła jak szalona, a metalowymi autostradami mknęły samochody i rowery. Były też rolnicze maszyny. Wszystko pomalowane w intensywne kolory, skrzyło się jak w kalejdoskopie. Karuzela stała się lokalną atrakcją, w pewnym okresie bardziej popularną niż zamki na Loarą.

Jak pokazują analizy poszczególnych biografii, w tym wspomnianego Listonosza Chevala i Małego Piotra, wytwory twórczości najczęściej powstają latami. Tworzą skomplikowany system czy rozbudowaną kompozycję przestrzenną, swoisty ogród wyobraźni, imaginarium niczym nieskrępowanej energii twórczej. Trzeba pamiętać, że większość Habitants-Paysagistes to ludzie „z gminu", którzy nie zabiegają ani o uznanie, ani o sławę. Jeśli ta przychodzi, to mimochodem. Dla nich liczy się żmudny, często zabierający kilkadziesiąt lat, proces tworzenia własnych światów. W przeważającej większości nie mają wykształcenia artystycznego, a kultura trafia do nich jedynie przez środki masowego przekazu. Ich techniki często wynikają z doświadczeń zawodowych (budowlańcy, samochodziarze, rolnicy, robotnicy wszelkiej maści, itp.). Tworzą bez lukru i „bez konfitur" ze swojej „dziwnej" aktywności. Najczęściej zaczynają tuż przed lub z chwilą przejścia na emeryturę. Ich przydomowe instalacje zawsze mają autorski sznyt, często są bardzo pomysłowe, kinetyczne, tworzą własny mikro-świat.

Co w Polsce ćwierka?

Czy w Polsce są tacy twórcy? Jeśli chodzi od tych z kręgu Art Brut, to wystarczy zobaczyć kolekcję Andrzeja Kwasiborskiego z Płocka, który od ćwierćwiecza konsekwentnie poszukuje, odkrywa, promuje polskich twórców. Jego kolekcja była wystawiana w Polsce i za granicą (Francja, Czechy, Słowacja, Belgia). A co z polskimi „Mieszkańcami Swojego Krajobrazu"? Po lekturze *„Atlasu sztuki spontanicznej"* Šimona Kadlčáka, Roberty Trapani i Pavela Konečný'ego (Artmap, Praga 2017), w którym zostały opisane miejsca i ich twórcy w Czechach, wiedzieliśmy, że znalezienie ich u nas to tylko kwestia czasu. Rozpoczęliśmy poszukiwania. Jednym z pierwszych odkryć był właśnie Wacław Rędziński z Nowej Białej k. Płocka. Zresztą odnaleźliśmy jego dom, podróżując z przyjaciółmi z Francji, którzy prowadzą Muzeum La Fabuloserie (tam gdzie jest Karuzela Małego Piotra).

Kolejnym jest z pewnością emerytowany budowlaniec Zbigniew Redyk z Kerwiku k. Spychowa, który fascynuje się serialem „Starożytni kosmici", czerpiąc z filmu inspiracje dla swoich betonowych rzeźb czy Henryk Sawko – rolnik ze wsi Rydzewo (pow. giżycki), który na przełomie wieków stworzył „Kamienny Park".

Bezsprzecznie „Mieszkańcem Swojego Krajobrazu" jest nieżyjący już Józef Chełmowski, który zostawił po sobie magiczny ogród w Brusach (Kaszuby). Był bileterem w kinie, portierem, zwrotniczym na kolei, a nawet laborantem czy pszczelarzem. Choć nie żyje to do dziś wokół jego domu stoją pięknie rzeźbione, wykonane przez Chełmowskiego, ule, a obok nich anioły i święci oraz kosmiczne machiny i murale.

Niedawno poznaliśmy Bolesława Kałowskiego (rocznik 1933) z Otwocka, który całe życie przepracował na budowach. Będąc już na upragnionej emeryturze, poczuł tęsknotę za czymś nieokreślonym. Zaczął tworzyć betonowe rzeźby, przedstawienia zwierząt, ptaków i inne figury. Dziś przed jego domem jest około pół setki obiektów.

Podobnie było z mieszkającym w Iłownicy – wsi na Śląsku Cieszyńskim, Stanisławem Szkorupą (rocznik 1953), który nie zamierzał nudzić się jako emeryt. Jego pasją stało się tworzenie budek dla ptaków. Nadaje im fantastyczne kształty: cherubinów, biesów, diabło-aniołów, maszkaronów i rzygaczy, ale też księży. Cieszy się, gdy zamieszkają w nich wróble, sikorki czy zapylacze. Bywa, że w budkach siedzą żaby. Dostają się do nich po gigantycznej pergoli porośniętej kiwi.

Część Karuzeli Małego Piotra z Wieżą Eiffel'A w tzw. „Ogrodzie Zamieszkałym" Muzeum La Fabuloserie w Dicy

Jednymi z pierwszych, którzy odkrywał takie miejsca był Clovis Prévost, który po ukończeniu studiów architektonicznych zajął się filmem i fotografią. Wraz z żoną, Claude, przez wiele lat aktywnie dokumentował za pomocą filmu, wideo, fotografii i tekstu wiele - głównie francuskich - środowisk artystycznych i ich twórców również tych „marginalnych", m.in. Raymonda Isidore'a, Camille'a Vidala, Fernanda Châtelaina, Listonosza Chevala czy Chomo. Bo jednym z najlepszych sposobów obserwacji, ale też próby zachowania tej twórczości jest realizacja krótkich form dokumentalnych, portretów filmowych, poprzez które można pokazać oryginalność danego twórcy, a jednocześnie przybliżyć wyjątkowość zjawiska. To zdobywanie wiedzy ogólnej poprzez studium przypadku. Stąd pomysł na cykl krótkich form dokumentalnych o twórcach z Mazowsza, który realizuję z Andrzejem Kwasiborskim od 2021 roku, przy ogromnym wsparciu Płockiego Ośrodka Kultury i Sztuki, ale też Fundacji na Rzecz Rozwoju Turystyki Ziemi Płockiej i Samorządu Województwa Mazowieckiego. Jeden z nich poświęcony był Wacławowi Rędzińskiemu. Filmy można zobaczyć w działającym w POKiS Kinie za Rogiem. Tam też, przed wejściem, znajdziecie krokodyla autorstwa twórcy z Nowej Białej, a także budkę dla ptaków wspomnianego Stanisława Szkorupy i „Adama Małysza" Bolesława Kałowskiego. Przygotowaliśmy „kącik z Mieszkańcami Swojego Krajobrazu". Ma być znakiem rozpoznawczym tego miejsca. Miejsca, w którym taka twórczość jest docenienia. Zapraszamy do zwiedzania. Być może uda wam się usłyszeć „ćwierkanie słoni", melodyjny śpiew cudowności drzemiącej w każdej z tych rzeźb.

Radosław Łabarzewski
znalezienie.pl

Pierwsza wizyta w Parku Zwierząt Wacława Rędzińskiego w Nowej Białej k. Płocka. Fot. A. Kwasiborski

Artystyczna cukiernia Szałańskiego

Tumska 8 w Płocku. Kto nie zna tego adresu? Przecież w tej secesyjnej kamienicy znajdują się od 2005 roku wspaniałe ekspozycje Muzeum Mazowieckiego, ze sztandarowymi zbiorami secesji, a w trakcie Jarmarku Tumskiego urzęduje biuro organizacyjne tej imprezy.

W II Rzeczypospolitej nikomu się nie śniło, że monumentalna kamienica, wybudowana w latach 1915-1918 na zlecenie najbogatszego płocczanina Stanisława Górnickiego, stanie się przybytkiem wielkiej sztuki. Jednak duch artystyczny zagościł w niej znacznie wcześniej za sprawą Antoniego Szałańskiego (1876-1937), który użyczał swojego lokalu na wystawy i ekscytujące płocczan wydarzenia artystyczne, a także pierwsze spotkania Klubu Artystycznego Płocczan. Ten znany płocki cukiernik, uczeń Józefa Semadeniego (miał swoją cukiernię „Zacisze" w budynku Teatru Miejskiego, w miejscu, gdzie od lat jest hotel Starex) i Jakuba Vincentiego, prowadził swoją cukiernię przez 30 lat. Najpierw, do 1909 lub początku 1910 roku przy ul. Warszawskiej (nie ma niestety informacji, co robił od 1910 do ok. 1918 roku), a następnie przy Tumskiej 8, w kamienicy, w której także mieszkał i umarł. Dzięki swojej pomysłowości i przedsiębiorczości jego cukiernia stała się najpopularniejsza w Płocku. O dziwo, miejscowi nie nazywali go cukiernikiem, lecz kupcem, „przedsiębiorcą dużej wartości".

Tu spotykała się płocka elita

Szałański najwyraźniej miał usposobienie artystyczne, wyrażone nie tylko w smacznych torcikach, finezyjnych ciasteczkach i pysznej kawie. Jego kawiarnia stała się nobilitującym, trochę snobistycznym salonem towarzyskim i małą sceną artystyczną. W niej spotykała się płocka socjeta, głównie prawnicy i profesorowie gimnazjów, a do legendy przeszedł spór dwóch poważnych obywateli, którzy jak co dzień przyszli wypić poranną kawę i zapoznać się z najnowszymi prasowymi wiadomościami i pokłócili się ostro o swoje miejsce przy stoliku. Tutaj gościły wystawy obrazów znanych malarzy, tu zawiązał się Klub Artystyczny Płocczan i powstały pierwsze kabaretowe scenki, w odpowiednim anturażu plastycznym, np. ozdabiano ściany karykaturami, a okna papierowymi witrażami.

Unikatowe żetony kelnerskie

Nie wiemy, jak wyglądało wnętrze kultowej cukierni. Zapewne było urządzone ze smakiem, w eleganckie, secesyjne meble, adekwatnie do architektury kamienicy. Przed budynkiem latem znajdował się zadaszony ogródek gastronomiczny. Cukiernia znajdowała się w idealnym miejscu, bo wówczas nieprzypadkowo mówiono, że w Płocku wszystko zaczyna się i kończy na ulicy Tumskiej. Widocznie chętnych do delektowania się słodkim co nieco było sporo, więc by ułatwić kelnerom sprawną obsługę i skrócić klientom czas oczekiwania na wymarzony deser, szef wprowadził żetony kelnerskie. Niestety, nie zachowały się one do naszych czasów i odkrycie jakiegokolwiek egzemplarza byłoby nie lada sensacją.

Dzisiaj nie sposób powiedzieć, jak wyglądały i funkcjonowały żetony i jakiej były średnicy. Być może były wykonane z alpaki (mosiądzu wysokoniklowanego przypominającego srebro). Z opisów w literaturze numizmatycznej na temat pieniędzy zastępczych i żetonów wynika, że na awersie krążka, u góry, widniał wklęsły napis A. SZAŁAŃSKI, u dołu np. cyfra 1oo, zaś na rewersie, centralnie umieszczona, tylko cyfra – obie określały wartość żetonu. Zapewne za zamówienie konsument mógł płacić w kasie cukierni, przy ladzie, a następnie, na podstawie okazanego żetonu, kelner serwował przy stoliku zamówione ciastka czy torciki. Podobną technikę wydawania lodów wprowadził w latach 70. XX wieku Hortex w swoim koktail barze vis a vis kamienicy Tumska 8, z tym że lody na wynos odbierało się w okienku na zewnątrz.

Prawdopodobnie po śmierci Antoniego Szałańskiego, 7 stycznia 1937 roku, ktoś z jego rodziny – miał dwóch synów i córkę, kontynuował rodzinne tradycje . Potwierdzeniem tej tezy jest informacja zamieszczona w 1938 roku w miejscowej prasie, że „w cukierni Szałańskiego wystawiono na sprzedaż prace Wandy hr. Jordan Rozwadowskiej z Kobylnik" z przeznaczeniem dochodu na budowę Katolickiego Uniwersytetu Ludowego w Proboszczewicach.

W czasie II wojny światowej kawiarnię i działalność przejął Niemiec Otto Lebus. Po 1945 r. w miejscu cukierni Szałańskiego powstawały takie lokale jak: Mazowszanka, Teatralna, pizzeria, Hollywood. Kawiarnia u Szałańskiego zmieniła nazwę na Teatralna, ale również urządzenie: secesyjne meble, które widziałem tu jeszcze parę lat temu, zastąpiła supermoderna, nadszarpnięta już mocno przez miejscowych chuliganów, gaszących papierosy o pokrycie foteli – pisał znany reportażysta Janusz Roszko. No cóż – jaki pan, taki kram.

Romana Krystyna Kuffel

Tumska w latach 1925-1935. W głębi po prawej stronie (najwyższa, trzykondygnacyjna) kamienica Górnickich z cukiernią Szałańskiego. Fot. J. Wołyński. Pocztówka ze zbiorów Biblioteki Narodowej w serwisie Polona.

Zapraszamy do Płockiej Galerii Sztuki!

Podczas Jarmarku Tumskiego Płocka Galeria Sztuki poleca dwie wystawy: plenerową „Miś Uszatek i przyjaciele – wystawa ilustracji Zbigniewa Rychlickiego" z cyklu „Artyści dzieciom" oraz wystawę obrazów Mariusza Mikołajka „Malarstwo. Dowody istnienia".

Rysunek Misia Uszatka, autor Zbigniew Rychlicki

Pierwszą z wystaw będzie można oglądać na Placu Książęcym, tuż obok pomnika Bolesława III Krzywoustego. „Miś Uszatek i przyjaciele – wystawa ilustracji Zbigniewa Rychlickiego" powinna spotkać się z ciepłym przyjęciem przez całe rodziny, które nie tylko obejrzą reprodukcje ilustracji, ale także poznają ciekawostki związane z rysunkowymi bohaterami i z ich twórcą. Choćby taką, że Czesław Janczarski, twórca literackiego wizerunku Misia Uszatka, wyjaśnił w jednym z opowiadań, że miś miał klapnięte ucho, ponieważ bardzo długo siedział na półce w sklepie z zabawkami i czekał, by wreszcie trafić do rodzeństwa – Jacka i Marysi. Dla starszych pokoleń będzie to może podróż w lata dzieciństwa, gdy po godzinie 19.00 siadali, by usłyszeć głos Mieczysława Czechowicza i śpiewaną przez niego piosenkę: „Na dobranoc, dobry wieczór, miś pluszowy śpiewa wam...", a dla młodszych – zobaczenia misia znanego z książek Czesława Janczarskiego czy z Internetu.

Przygotowaną przez Galerię wystawę tworzą plansze z reprodukcjami rysunków przedstawiających postacie wykreowane przez Zbigniewa Rychlickiego (1922-1989), wybitnego ilustratora książek dla dzieci, grafika, plakacisty i scenografa. Artysta ukończył krakowską Państwową Szkołę Sztuk Plastycznych w 1946 r., by w 1956 r., już jako uznany ilustrator, zdobyć dyplom Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Chociaż przez lata był dyrektorem do spraw artystycznych Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia", autorem szaty graficznej czasopisma „Miś" i ilustratorem wielu książek, to największą sławę zdobył jako twórca postaci Misia Uszatka, w serii kilku książek (od lat 60.) oraz w popularnej wieczorynce realizowanej w latach 1975-1987 przez Studio Małych Form Filmowych (Se-ma-for). – Jego Miś jest uroczy jak małe dziecko, czasem dziecinnie nieporadny […], to znów kroczący pewnie w świat. Zmienia miny, przebiera się w różne stroje i wydaje się w ciągłym ruchu" – określiła postać Uszatka z klapniętym uszkiem dziennikarka i pisarka Małgorzata Strękowska-Zaremba. Do najbardziej rozpoznawalnych tytułów literatury polskiej i zagranicznej z ilustracjami Zbigniewa Rychlickiego należą też m.in.: „Proszę słonia" Ludwika Jerzego Kerna, „Plastusiowy pamiętnik" Marii Kownackiej czy „Tajemnicza wyspa" Juliusza Verne'a.

Druga wystawa, prac Mariusza Mikołajka, jest prezentowana w siedzibie Płockiej Galerii Sztuki przy ulicy Sienkiewicza 36, w zabytkowym budynku żydowskiej mykwy. „Malarstwo. Dowody istnienia" to prezentacja wielkoformatowych obrazów wrocławskiego artysty Mariusza Mikołajka, który od czterdziestu lat tworzy sztukę zaangażowaną, w której porusza między innymi tematykę sakralną, pełną głębokiej duchowości i metafizyki, dotyka zagadnień związanych z kondycją współczesnego człowieka. Bogata kolorystyka, kluczowa rola światła i wyrazista faktura malarska służą niezwykłej sile ich wyrazu. Sztuka Mikołajka to specyficzna forma figuracji, będąca sugestią postaci ludzkiej, bez rysów twarzy czy charakterystycznych szczegółów. Ekspresyjno-abstrakcyjne dzieła są skomponowane tak, by wywoływać odpowiednie skojarzenia, mają wewnętrzną energię i dynamikę zatrzymanego ruchu. Mikołajek maluje, tworząc formy antropoidalne, rzeźbiąc w materii koloru. Symbolicznie przedstawia człowieka, jego emocje i relacje, ludzką kondycję i bogactwo wewnętrznych przeżyć. Sam też aranżuje swoje wystawy, bo miejsce prezentacji wymaga nowych zabiegów aranżacyjnych i pozwala na nowo spojrzeć na stworzone dzieła, aby mogły wybrzmieć z odpowiednią siłą i, jak twierdzi artysta, „objawić przed publicznością szczerość swojej narracji".

Agnieszka Maćkowiak
Płocka Galeria Sztuki

THEMERSON? NIE ZNAM CZŁOWIEKA

W październiku odbędzie się 15., jubileuszowy Festiwal Themersonów. Podobnie jak cała twórczość Themersonów, ma charakter interdyscyplinarny, przenikają się w nim światy filmu, literatury, teatru i sztuki. W 2010 r. pretekstem do jego organizacji była setna rocznica urodzin pochodzącego z Płocka artysty.

Stefan Themerson. Artysta totalny. Wizjoner. Poeta. Prozaik. Filozof, Filmowiec. Kompozytor. Twórca poezji semantycznej. Franciszka Themerson. Malarka, Rysowniczka. Ilustratorka. Scenografka. Wyjątkowe małżeństwo – wspólnie kręcili filmy awangardowe i eksperymentalne, wydawali książki, a jednocześnie każde z nich rozwijało swoje własne kariery w odrębnych dziedzinach sztuki. Niewiele pewnie mówiłoby się w Płocku o Themersonach, gdyby nie festiwal poświęcony ich twórczości. Początkowo realizowany pod nazwą Transgraniczny Festiwal Sztuki SkArPa nawiązywał do położenia Płocka na wiślanym wzgórzu, a pod literami skrótu kryły się słowa, które wyznaczały i wciąż wyznaczają idee festiwalu: spotkania – artyści – Płock. I tak od samego początku, co roku zapraszane są do współpracy płockie instytucje kultury, a od 2012 roku SkArPA to po prostu Festiwal Themersonów.

Początki wszystkiego

Początków twórczości literackiej i początków myślenia abstrakcyjnego, które „opętało" umysł Stefana należy szukać w Płocku. Być może ducha awangardy poczuł w płockim kinie, widząc fragment źle sklejonej przez pijanego operatora taśmy filmowej. A może rentgenowskie zdjęcie było impulsem dla łączenia sztuki z nauką? W latach dwudziestych, w czasopiśmie „Mazowsze Płockie i Kujawy" młody Stefan opublikował swoje pierwsze wiersze i opowiadania, a w magazynie o zasięgu ogólnopolskim „Wiek XX" ukazał się jego artykuł „Możliwości radiowe". Stefan Themerson wyjechał z Płocka po maturze, potem, razem z Franciszką chciał podbijać Paryż, po wojnie wspólnie zamieszkali w Londynie. Choć Aleksander Ford w listach przekonywał Themersona, by wrócił do Polski i włączył się w pracę przy rodzimej kinematografii, ten nigdy się na to nie zdecydował.

Goście i przyjaciele festiwalu

Festiwal, od początku organizowany przez Płocki Ośrodek Kultury i Sztuki (dziś imienia Themersonów) konsekwentnie przypomina i popularyzuje twórczość Themersonów. Nie jest w nim sam. Dobrym duchem każdej edycji jest Jasia Reichardt, siostrzenica Franciszki, spadkobierczyni Themersonów. W latach 1990-2014 opracowała i skatalogowała całą themersonowską spuściznę, tworząc Archiwum Themersonów, które obecnie znajduje się w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Jasia jest historyczką i krytyczką sztuki, autorką wielu ważnych wystaw w muzeach i galeriach całego świata. Jej wsparcie dla płockiego festiwalu jest nieocenione. Od początku jest także z nami Małgorzata Sady, tłumaczka, kuratorka wystaw, twórczyni projektów kulturalnych, zaprzyjaźniona z Themersonami znawczyni ich twórczości i jej popularyzatorka.

Themerson czerpał z artystów świata, sam będąc inspiracją dla wielu. Dlatego, zawsze jesienią, do Płocka przyjeżdżają artyści reprezentujący różne dziedziny sztuki.

Themersonowie i Teatr

W ciągu 15 lat w Płocku zaprezentowano najwięcej w Polsce sztuk opartych na tekstach Stefana Themersona. Podczas pierwszej edycji festiwalu Teatr Dramatyczny im. J. Szaniawskiego pokazał operę semantyczną „Święty Franciszek i wilk z Gubbio czyli Kotlety świętego Franciszka", którą wyreżyserował pomysłodawca festiwalu, Piotr Bogusław Jędrzejczak, a zrealizował Teatr Wielki w Poznaniu. Opera jest jedyną w dorobku Themersona formą muzyczno-dramatyczną i muzyczno-teatralną jednocześnie. Drugim spektaklem wystawionym na deskach płockiego teatru był „Wykład profesora Mmaa", tu reżyserem również był Piotr Bogusław Jędrzejczak. W kolejnych latach na język teatru zostały przełożone inne powieści Themersona: „Przygody Pędrka Wyrzutka", „Przygody Marcelianka Majster-Klepki", czy „Wyspa Hobsona" – wszystkie w reżyserii Mariusza Pogonowskiego.

W 2013 r., podczas czwartej edycji, POKiS sprowadził ze Szwecji scenografię Franciszki Themerson do jednej z najsłynniejszej na świecie inscenizacji sztuki pt.: „Ubu Król" Alfreda Jarry`ego, w reżyserii Michaela Meschki (szwedzki reżyser, twórca teatru lalek w Sztokholmie), który zainspirował się ilustracjami Franciszki do tego klasycznego dramatu. Oprócz wystawy scenografii pokazaliśmy filmowy zapis spektaklu, a reżyser był wyjątkowym gościem festiwalu.

Goście festiwalu, 2010r. od lewej: Jasia Reichardt, Nick Wadley i Marek Grala. Fot. archiwum POKiS

Themersonowie i film

Szczególna relacja łączyła Themersonów ze sztuką filmową. Ich dorobek filmowy mieliśmy okazję oglądać kilkukrotnie, prezentowaliśmy m.in. filmy „Oko i ucho", „Calling Mr. Smith", „Przygodę człowieka poczciwego", pod wpływem której Roman Polański zrealizował „Dwóch ludzi z szafą".

Spektakl „Pan Tom buduje dom". Fot. archiwum POKiS

Przedwojenne filmy Themersonów nie przetrwały wojennej zawieruchy, tak się przynajmniej wydawało. W 2019 r. artystyczny świat obiegła wiadomość, że w berlińskim archiwum odnaleziono film „Europa", który Themersonowie kręcili w latach 1931-1932. Był to, przetłumaczony na język filmu, futurystyczny poemat o tym samym tytule autorstwa Anatola Sterna. Po kilkudziesięciu latach, po żmudnych pracach rekonstrukcyjnych płoczczanie mogli zobaczyć ten film i porównać go z „Europą II", którą filmowiec, Piotr Zarębski zrealizował w 1988 r. na podstawie zachowanych materiałów filmowych i fotograficznych. „Europa" była tematem przewodnim XIII Festiwalu w 2022 r. a jednym z gości Józef Robakowski, artysta multimedialny, fotograf, autor filmów, obrazów i instalacji. Na jego prośbę, na początku lat 70 XX w. Themersonowie odtworzyli listę montażową filmu „Europa", którą wykorzystał Zarębski.

Często podczas festiwalu wyświetlane były filmy poświęcone samym artystom: „Themersonowie i język" Erika van Zuylaena, „Stefan + Franciszka" Tadeusza Poboga-Malinowskiego czy „Themerson & Themerson" w reżyserii Wiktorii Szymańskiej.

Themersonowie i literatura

Themersonowie to nie tylko twórcy filmów awangardowych, ale także autorzy książek dla dzieci: „Historia Felka Strąka", „Jacuś w zaczarowanym mieście", „Poczta", „Narodziny liter", czy „Pan Tom buduje dom". On pisał, ona ilustrowała jego teksty; ona rysowała, a on zaczynał pisać. Trudno doszukiwać się granicy, gdzie kończy się praca Stefana, a zaczyna Franciszki.

Jako pisarz Themerson był filozofem. Pierwszą powieść „Wykład profesora Mmaa" napisał jeszcze w Paryżu. To satyra i jednocześnie, bajka filozoficzna. Ostatnia jego książka, „Wyspa Hobsona", to książka – testament, książka – przesłanie, w której Stefan zawarł swoje najważniejsze myśli: że warto być przyzwoitym, że bycie innym to nie bycie gorszym, i że świat jest o wiele bardziej skomplikowany, niż wszelkie prawdy o nim. Te dwie powieści tworzą klamrę, wszystko, co pomiędzy wypełnia wątek o kondycji człowieka i świata.

Themersonowie i sztuki wizualne

Podobnie było z Franciszką. „Znalazłam wreszcie wizualny język, którego szukałam, by móc poznawać i przekazywać rzeczywistość, tak jak jej doświadczałam. Język bi-abstrakcyjny. Jak już wspomniałam – nie wymyśliłam go, ale go wymalowałam. A teraz pozwalam mu się rozwijać w zgodzie z jego własnymi prawami" – mówiła o swoich pracach Franciszka Themerson.

W ramach festiwalu, w 2013 roku, Płocka Galeria Sztuki zaprezentowała duży fragment twórczości Franciszki. Na wystawie „ludzie i kreski" mieliśmy okazję oglądać 25 rysunków z lat 1950-1960, pochodzących z cyklów: Nowa architektura (koniec lat 50.) i Ślady życia (początek lat 60.).

Mocnych, plastycznych akcentów było na płockim festiwalu więcej. W 2017 roku Muzeum Mazowieckie pokazało prace Lubainy Himid, urodzonej w Zanzibarze, brytyjskiej artystki i krytyczki sztuki. Jeszcze w tym samym roku, niedługo po płockim wernisażu, Himid została laureatką Nagrody Turnera, najważniejszej brytyjskiej nagrody w dziedzinie sztuk plastycznych.

By pokazać, jaki wpływ ma twórczość Themersonów na sztukę współczesną, co roku zapraszamy do współpracy wybitnych artystów sztuk wizualnych, plakacistów, grafików. Często prosimy ich o zaprojektowanie festiwalowego afisza. Plakaty do festiwalu robili dla nas m.in.: Jadwiga Sawicka, Małgorzata Gurowska, Andrzej Klimowski, Paweł Ryżko, Marian Libel, Jacek Malinowski. Autorem plakatu do tegorocznej edycji jest Mieczysław Wasilewski.

Już niedługo Płocki Ośrodek Kultury i Sztuki po raz 15. przypomni, kim byli Stefan i Franciszka Themersonowie. Będzie film, będzie teatr, sztuka i literatura. Będziemy oglądać, rozmawiać, doświadczać, poszukiwać. Może udzieli się nam themersonowska kreatywność, potrzeba tworzenia widzeń i otwartość na świat i ludzi.

Do zobaczenia w październiku!

Renata Jaskulska
Płocki Ośrodek Kultury
i Sztuki im. Themersonów

Krótka historia pewnego tupnięcia

W rok 2024 Książnica Płocka weszła z przytupem i pod hasłem „Kobieca rzecz – nie czekać!".

Pięknie bajał Homer o roztropnej Penelopie, ale te jego piękne bajania potem przez stulecia wykorzystywano w niezbyt pięknej propagandzie porażki. Czyli sukcesu, którym jakoby ma być bierna zgoda na to, co przynosi los i reguły społeczne. No, wiecie: stanie na brzegu, wstrzymanie w biegu, miejsce w szeregu, et caetera. Dysponując księgozbiorem, który jest dowodem, że na starożytności świat się bynajmniej nie skończył, Książnica Płocka postanowiła, że w 2024 roku – przyodziawszy stopę w sandał, koturn, szpilkę, trampek, co tam komu w szafce na buty gra – będzie tupać nogą. Na co będzie tupać? Ano na sugestie tudzież insynuacje, że kobieca rzecz kończy się na tym, by wiernie czekać, stać i wierzyć, i patrzeć w dal.

Gdzie jak gdzie, ale w Książnicy dobrze wiemy, że akurat Homer jest całkiem spoko, bo obdarza swoją bohaterkę i emancypacyjnym sprytem (taktyczne manewry z szyciem odzienia dla teścia) i miłą dla kobiecej próżności liczbą 108 absztyfikantów (zweryfikowanych negatywnie, co świadczy nie tylko o wierności, ale także o wysokiej samoocenie). W dodatku polszczyzna ma sporo szczęścia, bo w swoim tłumaczeniu Odysei (na przekór jego leciwej XIX-wieczności) Lucjan Siemieński nie waha się, by niesympatycznego kandydata na kochasia nazwać „gachem", zaś dziewczyny łamiące zasady kobiecej solidarności określić krótko jako „suki". Dlatego staramy się, by to nasze książnicowe tupnięcie – które ma nieść się echem po całym 2024 roku oraz po całym Wzgórzu Tumskim z przyległościami – było i dobrze pomyślane, i podnoszące na duchu, i łapiące rytm współczesności. Przyznacie, że tupnąć nogą konstruktywnie – to jest wyzwanie.

W rok 2024 Książnica Płocka weszła zatem z przytupem i pod hasłem „Kobieca rzecz – nie czekać!". Postanowiliśmy stworzyć warunki oraz okoliczności (warsztaty, happeningi, rozmaite spotkania – od tych z autorami i autorkami po takie dla młodych mam) sprzyjające temu, by kobiety znalazły u nas przyjazną przestrzeń, gdzie będą mogły zrelaksować się, rozwinąć zainteresowania, lepiej poznać herstorię, czyli inne spojrzenie na dzieje swojego regionu, kraju, kultury. By ich – prywatna i wspólna – kobieca przeszłość, teraźniejszość, przyszłość połączyły się w jedno, dając – niezależnie od wieku, umiejętności, narodowości czy doświadczenia – mocne wsparcie w budowaniu zarówno przynależności do określonego miejsca czy wspólnoty, jak i niezależności oraz wiary we własne, osobiste siły. Każda kobieta sama może odnaleźć i określić, co jest jej kobiecą rzeczą, nie oglądając się na opinie autorów starożytnych eposów, popularnych tekściarzy czy innych osób i gremiów (których nie ma potrzeby tu wymieniać, bo wiecie, o kogo chodzi), zaś Książnica Płocka służy tylko niewielką, przyjacielską pomocą.

Jeśli już łączyć relaks w przyjaznej przestrzeni z odrobiną historycznej wiedzy i niebelferskim poszerzaniem horyzontów, to oczywiście najlepiej w Kuchni Literackiej. Zatem na nią właśnie zaprosiliśmy w połowie marca pod prowokującym tudzież zbijającym z pantałyku hasłem „Panie NIE TYLKO! od obiadów. O wyższości kury domowej nad kuchenną czarownicą i sufrażystką. Albo na odwrót!". Powikłany tytuł spotkania (przygotowanego tak jak wszystkie Kuchnie w Książnicy przez Teatr Remedium) oraz jego neurotyczna dramaturgia (rozpisana przez Ewę Matusiak, a w teatralny ruch puszczona przez Henryka Jóźwiaka) niby wiodły ku farsie o inteligentkach z patelnią i parzygnatach, czyli kuchennej wojnie płci, jednak w głębszej warstwie (wspartej o parafrazy i cytaty z literackiej klasyki) chodziło o „odczarowanie kuchni jako miejsca li tylko poniżenia kobiet". Sami wiecie, że to, co w wielu domach jest już tylko żartem, w innych domach wciąż dzieje się serio.

Kobieca rzecz – nie czekać. Dzień kobiet w Mediatece. Fot. arch. Książnica Płocka

Kolejnego dnia marca na kobiecą rzecz spojrzeliśmy od innej strony (Szymborska marzyła w wierszu, by każdą rzecz oglądać z sześciu stron naraz), w atmosferze znacznie bardziej stonowanej. Czyli spotkaliśmy się na babskich pogaduchach w Mediatece („babskość" była tu rozumiana kulturowo nie biologicznie, czego dowodem obecność mężczyzn), a kierunek rozmowie w eMce nadawali dietetyczka Kamila Tyburska, psycholożka Anna Nasiłowska czy Łukasz Pietrzak pokazujący jak wykorzystać książki do rozwijania tężyzny fizycznej, co paniom się bardzo podobało. Cóż, jeśli już tupiąc, burzyć stereotypy, to także ten o rzekomym podziale na ciało i ducha.

Tydzień później kuliśmy marzec póki gorący (był wyjątkowo ciepły przecież) i zorganizowaliśmy grę miejską „Kobiecym okiem". Postaciami kluczowymi były nie dość, że same kobiety, to jeszcze kobiety związane z Płockiem. W dodatku w całej jego czasoprzestrzennej rozpiętości: od średniowiecznej księżnej Judyty Czeskiej po dwudziestopierwszowieczną pisarkę Małgorzatę Garkowską, od stojących dziś dumnie na Tumskiej Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej i Marceliny Rościszewskiej po mało komu znaną Marię Siwanowiczównę poległą podczas Obrony Płocka w sierpniu 1920 r.

W kategorię „swego nie znacie – edycja kobieca" idealnie wpisują się „Chłopki" Joanny Kuciel-Frydryszak, czyli książka, której niesamowita popularność (jakże inna od popularności kryminałów Remigiusza Mroza czy Katarzyny Bondy) pokazuje, jak wielka część kobiecej rzeczy – przez lata zapomnianej i przemilczanej, pomijanej i zafałszowanej, politycznie i obyczajowo cenzurowanej – domaga się, by oddać jej głos. Dlatego w maju po prostu zaprosiliśmy autorkę „Chłopek" do Mediateki, abyśmy wszyscy mogli z nią porozmawiać także o naszych, płockich czy podpłockich, matkach i babkach.

Tak się składa, że tędy właśnie droga ku drugiej połowie roku, w której Książnica chce przypominać o tych Płocczankach (pisanych wielką literą już nie tylko ze względu na zasługi, ale zgodnie z decyzją Rady Języka Polskiego), których nie chwalimy, bo – jak smutnie konstatuje porzekadło – swego nie znamy, o których na płockich ulicach cichosza, ponieważ nikt ich nazwisk głośno nie krzyknął, nikt w ich imieniu mocno nie tupnął. Więc pora tupnąć w imieniu Haliny Rutskiej (zazwyczaj wymienianej jedynie razem z mężem) czy Marii Świętochowskiej (która ostatnie lata przeżyła dyskretnie w domku na osiedlu Na Skarpie), co Książnica Płocka zamierza niebawem uczynić. Może na drugiej, jesiennej edycji gry „Kobiecym okiem", może na kolejnych kameralnych babskich pogaduchach. Zobaczymy. I mamy nadzieję, że zobaczymy z Wami.

Nasza lokalna kobieca rzecz też była częścią szytej na rozmaite miary historii. Jednak zmyślna Penelopa u Homera dobrze wiedziała, że to, co się raz uszyło, zawsze można spruć. Więc i Książnica Płocka się nie zawaha – ani tupnąć, ani pruć. A tupać i pruć konstruktywnie – sami przyznacie – to jest sztuka.

Maciek Woźniak
Książnica Płocka

Do odkrycia ponad 800 lat historii Płocka!

W Dniu Gotyku Ceglanego odbędzie się spacer szlakiem średniowiecznej historii naszego miasta. W sobotę 15 czerwca ucharakteryzowani przewodnicy Płockiej Lokalnej Organizacji Turystycznej wraz z mieszkańcami odkryją odległą historię naszego miasta związaną z gotycką architekturą.

Gotyk ceglany zajmuje w historii polskiej i europejskiej architektury ważne miejsce – jest ściśle związany z historią krajów Europy północno-zachodniej i wschodniej między XIII i XVI wiekiem. Gotyckie budowle z cegły mówią bardzo wiele o przeszłości miasta, dokumentują polityczne znaczenie, siłę i bogactwo w okresie średniowiecza.

Nadbałtyckie państwa: Dania, Niemcy i Polska, będąc świadome wartości, znaczenia i potencjału ceglanych gotyckich budowli, połączyły siły i utworzyły stowarzyszenie „Europejski Szlak Gotyku Ceglanego" (EUROB). Jego celem jest promowanie wspólnego dziedzictwa kulturalnego i piękna gotyku ceglanego.

Architektura gotycka w Polsce opiera się na budownictwie ceglanym. Zastosowanie cegły, jako podstawowego materiału budowlanego nadaje budynkom charakterystyczny wygląd, szczególną estetykę i ciepły klimat.
Co roku w trzeci weekend czerwca we wszystkich miastach należących do tego międzynarodowego projektu obchodzony jest Dzień Gotyku Ceglanego.

Jego płocka część prowadzi przez osiem obiektów: kościół pw. św. Dominika, Dom pod Trąbami, relikty zamku i dawne opactwo benedyktynów, dawną kanonię, dawną kolegiatę św. Michała Archanioła, dawną basztę obronną, mur miejski, kościół farny pw. św. Bartłomieja.

W sobotę 15 czerwca przewodnicy będą oprowadzać historycznymi ścieżkami Płocka, opowiedzą o wydarzeniach oraz miejscach znajdujących się na tym szlaku. Spacer z przewodnikami z Płockiej Lokalnej Organizacji Turystycznej rozpocznie się o godzinie 12 na Starym Rynku.

Joanna Żabka
Urząd Miasta Płocka

Dawna kanonia, fot. UMP

Wspominamy druha Wacława Milkego!

Z pewnością nie jest postacią anonimową. O Dzieciach Płocka i druhu Wacławie Milke słyszał chyba każdy. Nie przesadzę, jak napiszę o nim, że to człowiek – legenda. Autorytet. Tytan pracy. Wymagający. Ale jaki był prywatnie? Co lubił? Co go denerwowało? Czy potrafił tupnąć nogą?

Wacław Milke urodził się 14 czerwca 1914 roku w Wyszogrodzie. W 1945 roku, po wyzwoleniu obozu w Gusen, został przewieziony do Francji. Do Polski wrócił w roku 1946, wtedy założył Harcerski Zespół Pieśni i Tańca Dzieci Płocka, z którym był związany do śmierci, zmarł 9 maja 2008 roku. Zainicjował obchody święta miasta – Dni Historii Płocka. Był pomysłodawcą budowy Dzwonu Pokoju, na którym widnieje napis: „Chleb. Pokój. Wolność". To pod tym pomnikiem od 1990 roku spotykają się płoccy maturzyści. Za chwilę mija 110. rocznica jego urodzin. Z tej właśnie okazji Rada Miasta Płocka uchwaliła obecny rok Rokiem druha Wacława Milkego.

Wnukowie druha Wacława, Paweł i Tadeusz, od swoich najmłodszych lat przychodzili na próby, śpiewali i tańczyli pod czujnym okiem dziadka.

– Nie pamiętam jakiegoś szczególnego momentu, od którego zaczęła się moja przygoda z Dziećmi Płocka – zaznacza Tadeusz. – Mogłem mieć jakieś 5, 6 lat, kiedy zacząłem brać udział w zajęciach, ale potrzebowałem czasu, żeby dojść do wniosku, że zespół to także moje życie – wspomina.

Na czas ćwiczeń chłopcy przestawali być wnuczkami. Nie mieli taryfy ulgowej. – Jak coś się dziadkowi nie podobało, to wtedy krzyczał „Zaraz ich wywalę z tego zespołu, czy to Tadek czy nie Tadek". A jak go coś zdenerwowało, to mawiał: „Do diabła starego! Od poczatku, wracaj!" – śmiejąc się, opowiada Tadeusz.

Zespół powstał zaraz po zakończeniu II wojny światowej. W latach powojennych praca w nim nie była zawodowym zajęciem Wacława Milkego. Zatrudnił się w Cechu Rzemiosł Róznych. Mieszkał z rodziną, żoną Sabiną i synem Andrzejem, w domu przy ul. Kolegialnej, który jednocześnie był harcówką. Druh wracał z Cechu i od razu był w zespole. – Babcia dbała o czas dla rodziny. Kiedy spotykaliśmy się u dziadków i zaczynaliśmy przenosić do domu sprawy zespołowe, szybko reagowała. Słychać było jej stanowcze STOP – opowiada Tadeusz. Zapamiętał dziadka pracującego w swoim gabinecie i dźwięk jego maszyny do pisania. – Odbierał nas z przedszkola. Po powrocie do domu łączył fotele, ja na nich spałem, on pracował. To było naturalne – wspomina.

– Lubił przejść się do cukierni na ciastko i ... lubił ludzi – dopowiada Paweł. – Często spacerowaliśmy ulicami Płocka – dodaje Tadeusz. – Co chwilę się zatrzymywał i rozmawiał ze znajomymi. – Był serdeczny i szczerze zainteresowany, co u kogo słychać. Ale i nas zawsze wypytywał, co w szkole, jak minął dzień. Chciał wszystko wiedzieć – wspomina Paweł.

Dla druha każde zespołowe dziecko było ważne. Tworzył im wyjątkową atmosferę, potrafił jednoczyć ludzi. Wypytywał o szkołę, naukę, znał sytuację rodzinną każdego. Był uważny. – Nie chciał, byśmy zaniedbywali obąwiązki szkolne, rozmawiał z nauczycielami o każdym z nas, jak ktoś miał „trójkę", to była kara – „miesiąc nie tańczysz w zespole" – mówił – wspomina Ewa Gołebiowska-Burdon. Nawet po latach pamiętał „swoje dzieci". – Był akurat po operacji oczu, szedł z synem Andrzejem, mijamy się na ulicy, a on do mnie „Ewa, jak to dobrze cię widzieć" (śmiech). Mnie nie było w Płocku 40 lat i od razu mnie poznał – dopowiada Gienia Ludwikowska.

Do dziś Dzieci Płocka pozostają w relacjach, spotykają się. Opuszczają zespół, wyjeżdżają na studia, a potem wracają, często już ze swoimi dziećmi. – Wyszliśmy z zespołu, ale nie zerwaliśmy kontaktów – podkreśla Elżbieta Dobroń. Spotkania, wspólne koncerty, wyjazdy dawały nam wiele radości.

Wacław Milke z wnukiem Tadeuszem. Fot. archiwum prywatne

Spędziliśmy ze sobą wyjątkowy czas. Zespół dał nam podstawy życia, pomagamy sobie, jesteśmy razem. Wiemy, co to odpowiedzialność – wymienia Jolanta Lewandowska.

– Mamy wspomnienia, doświadczenia, których inni nie mają – dodaje Stanisława Malesa (zwana Marylką) – Dzieci Płocka nas kształtowały, uczyły miłości do ludzi, mobilizowały do dalszego działania – dopowiada Ewa. W pamięci swoich podopiecznych i najbliższych druh pozostaje największym autorytetem. – Kogoś tak życzliwego, zawsze bliskiego drugiemu człowiekowi nie spotkałam – mówi mi Halina Skrzewska.

Idąc na spotkanie, zastanawiałam się, jak dziś udaje się utrwalać wartości patriotyczne, tak bliskie druhowi? Tadeusz z miejca odpowiada na pytanie o patriotyzm czasu wojny i czasów pokoju, przytaczając słowa profesora Bartoszewskiego: „Patriotyzm jest jeden, tylko sprawdza się w inny sposób." – Inaczej ten patriotyzm manifestował się kiedyś, inaczej traktujemy go dzisiaj. Zespół by nie przetrwał, gdybyśmy nie próbowali dostosować się do potrzeb współczesnego dziecka, czy potrzeb współczesnego rodzica. Samą tradycją nie jesteśmy w stanie się obronić. Dla dziecka zespół musi być atrakcyjny tu i teraz. Na pewno nie może to być patriotyzm nahalny, tylko w kolorach i hasłach.

Humor i dystans

Druh Wacław Milke był więźniem obozów koncentracyjnych w Dachau i w Gusen. To miało wpływ na całe jego życie. W 2020 r. z inicjatywy Stowarzyszenia Przyjaciół Zespołu Dzieci Płocka powstał portal gusen.pl, którego celem było ocalenie od zapomnienia szczególnej formy ruchu oporu, jakim była aktywność kulturalna więźniów. Czasy pandemii pozwoliły zajrzeć Tadeuszowi do archiwum, które pozostawił po sobie dziadek. To jest niekończąca się inspiracja do dalszego działania. – Pozostawił po sobie testament, by nie dać zaginąć pieśni i poezji obozowej – mówi Tadeusz. – Wyciągnięte z szuflad teksty utworów wykonane zostały przez Dzieci Płocka i odtworzone przez profesjoanlnych artystów z Płockiej Orkiestry Symfonicznej. – Jedyna rzecz, na którą się nie porwałem to twórczość kabaretowa, która powstawała w obozach. Dziadek, podobnie jak jego koledzy obozowi, mieli dystans do życia i zupełnie inne poczucie humoru, niż my obecnie. Odnosiłem wrażenie, że oni nie bali się śmierci; potrafili żartować z rzeczy, z których dziś kompletnie się nie da żartować. Żyjemy w czasach ...poprawności. Niedawno sięgnąłem po książkę, w której opisana jest Anna Jachnina, polska reporterka radiowa, autorka tekstu piosenki „Siekiera, motyka". Była więźniarką obozów w Oświęcimiu i Ravensbrück, napisała tekst, parafrazując właśnie ten utwór:

„Po Auszwicu sobie tuptam –
patrzę trup tu, patrzę trup tam/
Wszędzie trupy, trupów stosy,
szczury zjadły uszy, nosy..."

Humor dla wielu niezrozumiały, może nawet niestosowny, ale na taką autoironię mogli sobie pozwolić tylko oni. I dziadkowi udzielał się ten żart. Satyra, przymrużenie oka dawały siłę na kolejny dzień. Wszystko, co przeżył pozwoliło mu zrozumieć, co tak naprawdę ma w życiu prawdziwą wartość – opowiada Tadeusz.

Wacław Milke, zapytany podczas jednego z wywiadów, co chciałby przekazać młodzieży, powiedział: „Macie być normalnymi ludźmi! Cieszyłbym się, gdybyście byli wszyscy bogaci, żebyście mieli wszyscy najwięcej pieniędzy, ale żebyście pamiętali, że ten pieniądz musi służyć pomocą, być środkiem, a nie celem. Pamiętajcie moi drodzy celem jesteście Wy! Taka będzie Polska, jak Wy! Taki świat, jak Wy! Wy kierujecie! Wy rządzicie! I tego Wam życzę, siły ducha i tego, co się nazywa piękno życia."

Z Dziećmi Płocka przed rejsem okrętem podwodnym zorganizowanym po koncercie Zespołu na Helu. Fot. archiwum HZPiT Dzieci Płocka

Renata Jaskulska
Płocki Ośrodek Kultury
i Sztuki im. Themersonów

Spędź sezon turystyczny z Płocką LOT!

Jak co roku w okresie wakacyjnym Płocka Lokalna Organizacja Turystyczna przygotowała moc atrakcji, dzięki którym można będzie odkryć historię jednego z najstarszych miast Polski, wysłuchać niezwykłych koncertów na starówce, czy wyruszyć w trasę w ramach rajdów rowerowych. A to wszystko rozpocznie się już w czerwcu!

Rajd rowerowy. Fot. Arch. PLOT

Od 14 lat zwolennicy odkrywania historii naszego miasta, mają możliwość w wakacyjne weekendy zwiedzać Płock z odPLOTowymi przewodnikami w ramach akcji turystyczno-edukacyjnej „Odkryj z nami Płock". Dzięki dofinansowaniu Miasta Płock projekt ten jest całkowicie bezpłatny, a uczestniczyć w nim mogą wszystkie osoby zainteresowane.

W wybrane soboty i niedziele wakacji tuż po godzinie 12.00 z placu Starego Rynku w Płocku przewodnicy turystyczni prowadzić będą grupy do ciekawych miejsc, by odkrywać ich historię. Dla każdego uczestnika przygotowano Płocki Paszport Turystyczny – mini przewodnik po Płocku. Kolejną, doskonale znaną w Płocku wakacyjną atrakcją są „Muzyczne czwartki na płockiej starówce". To spotkania z różnorodnymi melodiami i niesamowitą atmosferą. Kameralne, bezpłatne czwartkowe koncerty, organizowane na małej scenie płockiej starówki, przyciągają dobrym poziomem artystycznym i różnorodnością repertuaru. W roku bieżącym PLOT zaplanowała koncerty w rytmie tanga, flamenco, folku czy walca.

Dla miłośników dwóch kółek Płocka LOT przygotowała rajdy rowerowe, podczas których w towarzystwie przewodnika turystycznego odkryte zostaną atrakcje turystyczne Płocka i okolic.

W tegorocznej edycji projektu „Płock na ROWERY" zaplanowano trzy rajdy rowerowe w stronę Wiączemina, Brudzeńskiego Parku Krajobrazowego i Łącka.

Szczegółów dotyczących ww. wydarzeń szukajcie na stronie www.turystykaplock.eu, na fanpage Płockiej LOT oraz bezpośrednio w Informacji Turystycznej – Stary Rynek 8.

Serdecznie zapraszamy!

Iwona Krajewska
Prezes Płockiej LOT

Wystawa „100-lecie złotego – polskiej waluty narodowej (1924-2024)"

W 2024 roku mija sto lat od reform zapoczątkowanych w latach 20. XX w. przez Władysława Grabskiego – wybitnego polskiego ekonomistę i polityka, premiera rządu i ministra Skarbu, którego działalność w okresie istnienia II Rzeczypospolitej miała fundamentalne znaczenie dla rozwoju gospodarczego i wzmocnienia kondycji ekonomicznej ówczesnej Polski.

Otwarcie wystawy w Muzeum Mazowieckim w Płocku. Fot.arch.POKiS

Głównym celem przygotowanej przez Muzeum Mazowieckie w Płocku wystawy jest uczczenie setnej rocznicy wprowadzenia polskiej waluty – złotego oraz utworzenia Banku Polskiego (od 1945 roku – Narodowego Banku Polskiego). Prezentowane w jej ramach treści i obiekty mają za zadanie przybliżyć odbiorcom historię waluty złotowej, wprowadzonej w 1924 roku oraz instytucji odpowiedzialnych za emisje pieniężne w Polsce w okresie od II Rzeczypospolitej do czasów współczesnych.

Na wystawie zaprezentowane zostaną monety i banknoty obiegowe i kolekcjonerskie związane z historią waluty złotowej w latach 1924-2024, co przysłuży się upowszechnieniu wiedzy na temat historii pieniądza oraz jego znaczenia w dziejach państwa polskiego. Będzie można również zobaczyć zbiory Artura Adriańczyka, kolekcjonera, członka Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego. Dzięki temu możliwe będzie wyjaśnienie odbiorcom procesów ekonomicznych, jakie wpływają na kształt ustroju pieniężnego państwa i życie przeciętnego obywatela. Omówiony zostanie także wpływ różnych stylów artystycznych (np. art déco, socrealizm) na wygląd monet i banknotów oraz funkcja propagandowa pieniądza, wykorzystywanego przez władze państwa do wyrażenia konkretnych idei politycznych. Innym celem wystawy jest ukazanie na podstawie przykładów z historii Polski istotnego znaczenia waluty narodowej dla niezależności państwa, jego siły gospodarczej oraz pozycji na arenie międzynarodowej. Ważny punkt stanowi przypomnienie zasług Władysława Grabskiego i innych polskich polityków i ekonomistów dwudziestolecia międzywojennego dla zreformowania systemu monetarnego i ustanowienia nowej waluty w niepodległej Polsce. Ukazane zostaną również walory artystyczne polskich monet i banknotów wprowadzonych do obiegu na przestrzeni ostatniego stulecia.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości w listopadzie 1918 roku w wyniku zakończenia I wojny światowej i klęski państw centralnych w tym konflikcie stworzyło nową sytuację geopolityczną w Europie. Po 123 latach od upadku I Rzeczypospolitej powstała niepowtarzalna możliwość odrodzenia państwa polskiego, dla którego obok wielu podstawowych zagadnień, jak kształtowanie się granic, ustanowienie władz i uznanie na arenie międzynarodowej bardzo znaczący problem stanowiło odbudowanie gospodarki, czego nieodzownym elementem było stworzenie nowej waluty. Dzięki przeprowadzonym w latach 20. XX wieku reformom polska waluta stała się jedną z bardziej stabilnych w Europie.

Otwarcie wystawy, 31 maja 2024, godz. 12.30, Muzeum Mazowieckie w Płocku
Płock, ul. Tumska 8.

Materiał promocyjny
Muzeum Mazowieckiego

Płocki Ośrodek Kultury i Sztuki im. Themersonów
Zaprasza Na Wydarzenia

XVI Jarmark Tumski
Jubileusz polskiego złotego
31.05.-2.06., ulice Starego Miasta

Michael Patrick Kelly B.O.A.T.
1.06., Amfiteatr | koncert

Karuzela Gna
15.06., Amfiteatr
| muzyczne przedstawienie

Od Nowa Festiwal
Zalewski, Zawiałow, Mrozu, Sochacka
9.06., Amfiteatr | festiwal

XII Fame Dance Festival
21.06., Amfiteatr

Wianki 2024
22.06., Bulwary nad Wisłą

Polish Hip-Hop Festiwal X edycja
Lil Pump, PRO8LEM, Kizo, Kękę
i wielu innych
4-7.07., Plaża nad Wisłą | festiwal

Noc Cygańska
13.07., Stary Rynek | koncert

Mans Zermelow
10.08., Amfiteatr | koncert

Suma
koncert muzyki elektronicznej
17.08., Amfiteatr

Big Festivalowski
16-18.08., ulice Starego Miasta | festiwal

XII Vistula Folk Festival
20-25.08., Amfiteatr, Park Północny

Summer Fall Festival 2024
6-7.09., Amfiteatr | festiwal

Polska Noc Kabaretowa
13.09., Amfiteatr | kabaret

Agnieszka Chylińska
14.09., Amfiteatr | koncert

Lady Pank + Myslovitz
15.09., Amfiteatr | koncert

Please, stand up! Płock 2024
29.09., Amfiteatr | stand up

Festiwal Themersonów 2024
17.-20.10., POKiS | festiwal

Redakcja:
Zespół Płockiego Ośrodka Kultury i Sztuki
im. Franciszki i Stefana Themersonów.
Kontakt: renatajaskulska@pokis.pl
Skład: Michał Bąkiewicz